Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. Warszawa, dnia 21 lutego 1919 r. Nr. 3.

TREŚĆ NUMERU:

OD WYDAWNICTWA.

Ten trzeci numer „Sprawy" rozsyłamy jeszcze pod adresem naszych przyjaciół bezpłatnie. Dla uregulowania jednak nakładu prosimy obecnie o doniesienie nam, gdyby kto z otrzymujących „Sprawę" nie życzył sobie jej prenumerować; nie nadesłanie nam takiego zawiadomienia poczytywać będziemy za zgodę na opłacenie prenumeraty kwartalnej. Prosimy o możliwie rychłe jej wniesienie przez księgarnie, ajencje itd., albo wprost do Administracji, Zgoda 5, w podwórzu, pierwsze piętro.

Demokracja, czy demagogja?

Czy ustalą się w Polsce rządy szczerze i prawdziwie demokratyczne, oparte na poszanowaniu praw każdej jednostki ludzkiej, czy też rozpanoszy się u nas wszechwładnie grająca na instynktach tłumów demagogja — oto pytanie, które coraz częściej powstaje wobec szeregu zatrważających objawów naszego życia politycznego.

Ustrój demokratyczny — to zapewnienie szerokim masom ludowym udziału w rządach krajem, ale na podstawie ich uobywatelnienia, wykształcenia w nich poczucia nietylko praw, ale i obowiązków narodowych. Ustrój demokratyczny ma na celu zapewnienie posłuchu interesom ekonomicznym i społecznym tych mas, ale drogę ku temu obiera przez równouprawnienie wszystkich obywateli państwa, przez dopuszczenie ich do głosu w sprawach publicznych, przez przedstawicielstwo narodowe, w którem winna się skupiać cała działalność państwowo-twórcza.

Demagogja natomiast, to zniżanie się do poziomu tłumu, to spekulowanie na jego nastrojach, sympatjach i antypatjach odruchowych, to granie na najniższych instynktach jego, to zapewnianie sobie wpływu na masy przez schlebianie im przewrotne, i wyzyskiwanie następnie tego wpływu dla celów osobistych lub conajwyżej partyjnych.

Taka właśnie demagogja wdziera się niestety coraz bardziej do zaczątków naszego życia społeczno-politycznego i rodzi obawy o całą przyszłość naszego kraju. Typowym wykwitem demagogji są niewątpliwie t. zw. „rady delegatów robotniczych". Hasło tworzenia tych rad na gruncie naszym zostało rzucone przez partję komunistyczną Polski, powstałą z frakcji P. P. S. (lewicy) i S. D. K. P. i L.

Nasi komuniści zastosowali w tym wypadku wypróbowaną przez bolszewików rosyjskich metodę, bo przecież właśnie dzięki „sowietom" udało się bolszewikom pochwycić w Rosji władzę w swe ręce.

„Sowiety" były od samego początku rewolucji rosyjskiej czynnikiem anarchji i dezorganizacji. Narazie ulegały one kierownictwu bardziej umiarkowanych działaczów socjalistycznych, którzy podówczas dolewali jeszcze oliwy do ognia, obawiając się, aby przebieg rewolucji nie był zamało rewolucyjny. Ci sami ludzie zostali potem zmieceni przez zwycięską falę rewolucji listopadowej, a przedtem jeszcze coraz bardziej tracili wpływy w „radach", ulegających agitacji bolszewickiej, która w Rosji wyzyskiwała przedewszystkiem trwającą wojnę.

Gdy jednak bolszewicy dorwali się do władzy, okazało się, że „rady" te, do udzielenia którym „pełni władzy" nawoływali, są dla nich tylko dekoracją. Przedewszystkiem w sposób zupełnie bezceremonjalny, a często okrutny, zmienili bolszewicy skład osobisty tych rad, usuwając wszystkie żywioły bardziej samodzielne, lub dla siebie niepożądane. Pozostali zaś członkowie „rad" zostali przekształceni w posłuszne marjonetki, udzielające mechanicznie aprobaty wszystkim projektom i zarządzeniom wszechwładnych komisarzy bolszewickich, przedstawicieli nowej, „czerwonej" biurokracji rosyjskiej.

Tak samo w armji, dopóki chodziło o jej zgangrenowanie, bolszewicy czynili to przy pomocy przeróżnych „sowietów", gdy jednak potem postanowili oni wskrzesić militaryzm, wprowadzili przedewszystkiem najsurowszą dyscyplinę do szeregów „czerwonej" armji, śmiercią karząc za każde wykroczenie.

Oto więc metoda bolszewicka! Najpierw wprowadzanie czynników rozkładowych i dezorganizujących do życia społecznego, podrywanie autorytetu władzy państwowej przy pomocy demagogicznego hasła o „sowietach", jako wyobrazicielach „pełni władzy", a potem despotyczne ujmowanie przez grono fanatyków w najlepszym razie, przeważnie zaś zwykłych awanturników i karjerowiczów, całego życia publicznego w żelazne

kluby, wobec których najbardziej ponure czasy reakcji „carskiej" wydają się dziecinną zabawką.

Gdy jednak chodzi o triumf bolszewizmu na terenach jeszcze przezeń nieobjętych, tam znowu wypróbowany środek, w postaci hasła do tworzenia rad, jest puszczany w ruch. Tak się dzieje na Ukrainie, na Białorusi, na Litwie, no i w Polsce wreszcie. Gdy potrzeba mija, gdy „czerwona armja" wkracza na dany teren, wówczas „rady" tracą grunt pod sobą i z goryczą muszą przyglądać się rządom komisarzy, czy komitetów „wojenno-rewolucyjnych", zamianowanych przez władze centralne, które są już zawsze na pogotowiu, w pobliżu danego terenu. Tak było w Mińsku, tak było w Wilnie, no i dla Warszawy jest już utworzony tymczasowy rząd wojenno-rewolucyjny, znajdujący się narazie w Mińsku bodaj.

Metoda aż nazbyt wyraźna! Ale w Polsce oprócz komunistów, wykonywujących oczywiście tylko instrukcje z Rosji płynące i działających przy pomocy agentów i pieniędzy, stamtąd w olbrzymich ilościach przysyłanych, oraz żydowskich partji socjalistycznych, dla których rady są doskonałym terenem dla wyzyskania swych sił po miastach i miasteczkach, dała się do tej pułapki bolszewickiej złapać i P. P. S., która przecież od samego początku swego istnienia była rzeczniczką *Konstytuanty* i jeszcze w 1892 roku mówiła w swym programie o niepodległej *demokratycznej* republice polskiej. Otóż P. P. S. w stosunku do „sowietów", sprzecznych w samem założeniu z ustrojem demokratycznym, parlamentarnym i praworządnym, nie potrafiła się zdobyć na konsekwentne stanowisko.

Pomimo, iż władzę w Polsce sprawował wówczas rząd, z samych prawie członków P. P. S. złożony, pomimo, iż rząd ten ogłosił ordynację wyborczą do Sejmu, na najbardziej demokratycznych postawach opartą i odpowiadającą całkowicie programowi P. P. S., stronnictwo to nie potrafiło się oprzeć przenoszeniu na nasz grunt w chwili odradzania się państwowego metod bolszewickich i, zamiast wystąpić stanowczo do walki z samą ideą „sowietów", przyjęło udział w ich organizowaniu.

Obawiało się ono widocznie, że wrazie odmiennego stanowiska, zostanie przelicytowane wobec mas przez bolszewików, i sądziło bodaj, iż potrafi „rady" te opanować i w ten sposób podwójną korzyść odniesie: nie straci nic na wpływie wśród mas robotniczych i będzie miało na wszelki wypadek gotowy oręż w swem ręku przeciwko „burżuazji".

Te nadzieje jednak zawiodły. W warszawskiej „radzie", która odegrywa, oczywiście, rolę kierowniczą, siły P. P. S. i bolszewików są równe, i żydowski „Bund" jest czynnikiem decydującym, na jaką zaś stronę przechyla szalę, zgadnąć łatwo.

Dopóki u steru władzy stał Moraczewski, pepeesowcy i komuniści nie mogli się jeszcze porozumieć co do wspólnego działania nazewnątrz, potem jednak, po objęciu rządów przez Paderewskiego i na tle zawiedzionych nadziei z powodu wyniku wyborów do Sejmu, obydwa te odłamy warszawskiej „rady" zdecydowały się na jednolitą akcję, o charakterze wybitnie demagogicznym. A więc w sposób hałaśliwy wyzyskana została sprawa Śląska Cieszyńskiego. W przeddzień niemal zwołania Sejmu próbowano zorganizować strejk manifestacyjny w Warszawie, w Lublinie wiecowano 9-go i 10 b. m. przy pomocy służby folwarcznej, sprowadzonej tłumnie do miasta, przyczem uchwały mówiły o „czynie rewolucyjnym", którym proletarjat wsi i miast gotów jest w każdej chwili poprzeć żądania posłów socjalistycznych w Sejmie.

To są jednak dopiero początki, bo na szczególną uwagę zasługują projekty, związane ze zwołaniem do Warszawy „Zjazdu przedstawicieli rad delegatów robotniczych miast i wsi z całej trójzaborowej Polski".

Na 22 bm. jest już zwołana do Warszawy, z inicjatywy Komitetu wykonawczego warsz. rady del. robotn., narada kilku większych rad, w celu ustalenia terminu Zjazdu.

„Bolszewicy" są przynajmniej konsekwentni, bojkotowali oni wybory do Sejmu, i domagają się pełni władzy dla „sowietów", w myśl wypróbowanej w Rosji taktyki. Jak jednak nazwać zachowanie się P. P. S., która weszła do Semu, jednocześnie zaś drugą nogą tkwi w „radach" i wtóruje tam planom komunistów, zupełnie wyraźnie zmierzających do obalenia Sejmu i do przekształcenia Polski, przy pomocy bratnich szeregów rosyjskiej czerwonej armji, na część składową federacyjnej republiki sowieckiej.

Są to rzeczy nie do pogodzenia, bo wszyscy winni teraz opowiedzieć się wyraźnie albo za Sejmem i spokojną pracą państwowo-twórczą, w kierunku zapewnienia Polsce szczerze demokratycznego ustroju i szerokich reform społecznych, albo też za ustrojem „sowieckim" i dyktaturą proletarjatu, która właściwie jest — jak powiedział socjalista rosyjski Axelrod na zjeździe berneńskim — „dyktaturą nad proletarjatem". To drugie wyjście byłoby zapowiedzią walki domowej w chwili, gdy zewsząd przez wrogów zewnętrznych osaczeni jesteśmy, no i tym szerokim masom, o szczęściu których deklamują „bolszewicy", gdy są zdala jeszcze od władzy, przyniosłoby głód i nędzę ostateczną, jak to jest w „bolszewicji".

Dla tych, u których w piersi tli chociaż iskierka uczucia patrjotycznego, którzy nie chcą własnemi rękami grzebać zmartwychwstałej Ojczyzny — wybór łatwy.

Sejm o przeważającym charakterze ludowym jest dostateczną gwarancją tego, że budowanie gmachu państwowego Polski oprzeć się musi na fundamentach demokracji.

Ale i w tym Sejmie dają się zauważyć objawy demagogji, noszącej bardzo wyraźny charakter „łapichłopstwa". Przeciwko temu wystąpić należy również w sposób jaknajostrzejszy.

Nie wysuwać i podkreślać różnice klasowe nam należy, lecz starać się o ich zatarcie i zespolenie wszystkich warstw narodu w jednym porywie do wzniesienia wspaniałego gmachu dla odradzającej się Rzeczypospolitej.

Niech ambicje partyjne i osobiste interesy nie mącą swym zgrzytem tego nastroju, który powinien objąć cały naród w tej cudownej chwili, szczególnie zaś tych, co wolą społeczności na budowniczych powołani zostali.

Wysunięcie kandydatury posła Witosa na marszałka Sejmu, jako kandydatury „chłopskiej", i zacięte jej popieranie w myśl tego, iż „chłopski" Sejm winien mieć i marszałka chłopa, to bolesna próba demagogji na tym terenie, który winien być od niej wolny. Pamiętajmy przedewszystkiem, że jest to Sejm *polski*, pierwszy polski Sejm po tylu dziesiątkach lat niewoli i ucisku, i zapomnijmy przynajmniej na ten czas, gdy nas muszą i mogą zjednoczyć zadania ogólno-narodowe, o walce klasowej.

W odpowiedzi zaś na wszelkie próby demagogji, niech zdrowy instynkt ludu i świadoma wola inteligiencji z całą stanowczością obstaje przy hasłach wolności prawdziwej i ładu społecznego, wcielonego w ustrój demokratyczny.

Aby jednak ustrój ten mógł być trwałym, aby ewolucyjna przebudowa społeczna stała się możliwą, należy w życiu publicznem wprowadzić pierwiastek zasad chrześcijańskich, które dotąd nie znajdowały zastosowania poza życiem indywidualnem jednostek, a które jedynie są zdolne zapewnić zdrowie społeczno-narodowe.

Niech zatriumfuje miłość chrześcijańska, i oparta na niej sprawiedliwość społeczna, a demagogja, wyzyskująca najniższe instynkty natury ludzkiej, zniknie, jak zły sen.

Mieczysław Englel.

Piewca „Białego Sztandaru".

W ubiegłą środę złożono na cmentarzu powązkowskim w Warszawie trumnę ś. p. Wiktora Gomulickiego, poety i literata, któremu w piśmiennictwie polskiem lat ostatnich jedna z pierwszych należy się karta. Szczery artysta, wytworny poeta, mistrzowski prozaik, miłośnik pamiątek przeszłości — Gomulicki nie cieszył się takiem uznaniem, na jakie swą służbą pisarską zasługiwał, bo należał do rzędu tych, którzy za popularnością nie gonią i powiększaniu sławy osobistej zabiehami efekciarskimi nie pomagają.

Tryb życia prywatnego uprawniał nawet do nadawania Gomulickiemu nazwy „odludka", a jednak ten „odludek", gdy przyszły lata burzliwe w okresie po wojnie rosyjsko-japońskiej, wykazał dobitnie, jak sercem ściśle związany jest z całem społeczeństwem, jak wszelkie prądy w niem pulsujące odczuwa żywo, jak gorąco pragnie wszystkich zwrócić na jedynie prawdziwą drogę zasad Chrystusowych.

Był „chrześcijaninem z ducha i Polakiem z serca" — jak trafnie o nim powiedział Z. Dębicki — i to jest główny tytuł do uznania, jakie mu winniśmy z naszego stanowiska.

On, wyznawca hasła służby „samemu pięknu", gdy społeczeństwu polskiemu zagroziło rozprzężenie, wywołane działalnością socjalistów, nie zawahał się ani na moment, by pióro swe oddać na służbę idei ładu społecznego, wykazując wiele odwagi cywilnej.

I za to mu cześć, i za to mu chwała!

„Biały sztandar" Gomulickiego, napisany jako przeciwstawienie socjalistycznego „Czerwoneeo sztandaru", wywarł większe wrażenie, niż tysiące odezw, a niejeden z obałamuconych dopiero z pieśni Gomulickiego nabrał przekonania, że

Nic nie upadła bardziej duszy,
Niż nienawiści wstrętny jad...
Co złe, dłoń Boża sama skruszy,
Co dobre, uczci Bóg i świat!

Ideowem dopełnieniem „Białego sztandaru" były poezje: „Nie przez triumfy", „Raczej pierś podaj na przebicie", „Robotnicy", „Nawet krzyżyka". Ten ostatni wiersz, poświęcony pamięci śp. Edwarda Skinkiewicza, robotnika-socjalisty, któremu towarzysze w nekrologji nie umieścili krzyża, zrobił ogromne wrażenie i zatargał sumieniami tysięcy, dających się uwodzić socjalistom.

Kapłan, gdy chryzmem znaczył twe skronie,
Z krzyżem żyć kazał do dni ostatka;
Krzyżyk na czole kładła ci matka;
Przed krzyżem wiarę przysiągłeś żonie.
Krzyż, to broń przeciw piekielnym gadom;
Krzyż wynagradza rycerskie blizny;
Krzyż był świętością twym ojcom, dziadom;
Krzyż jest symbolem twojej ojczyzny!
Za cóż, gdyś kończył walkę zażartą,
Broniąc niezłomnych praw robotnika,
Nawet z krzyżyka ciebie obdarto,
Nawet z krzyżyka?!...

Ks. KAZIMIERZ TOMCZAK.

Z teorji prawa własności.

Jedną z zasadniczych kwestji, którą zajmować się będzie i Konstytuanta i następne sejmy, a która tak żywo obchodzi ogół ludzi myślących, jest dzisiaj kwestja ustroju społeczno-gospodarczego budującej się Polski i związana z nią ściśle sprawa własności.

Skąd się wzięło prawo własności? Czy miejsce własności prywatnej nie powinna zająć całkowicie własność kollektywna, zbiorowa, tak jak państwowe są dzisiaj koleje, drogi bite, niektóre kopalnie itp.?

Co mówi nauka o źródle, pochodzeniu prawa własności?

Nie będziemy tu mówili o własności konkretnej tej lub innej rzeczy, ani też o tem, czy własność ziemska powinna być 300-morgowa conajwyżej, czy 5-morgowa, zastanowimy się tylko nad samą instytucją własności, jako taką, nad tem, czy własność prywatna ma uzasadnioną rację bytu.

Wobec wytężającego dziś na świecie wszystkie siły socjalizmu w celu wprowadzenia swej utopji w życie, nie chodzi tu już tylko o sprawiedliwy podział dóbr ziemskich między ludzi, ale trzeba rozstrzygnąć sprawę zasadniczo: czy wogóle ma istnieć jakakolwiek własność prywatna w państwie, czy przeciwnie, wszystkie zasoby materjalne w kraju, a więc majątki ziemskie, lasy, kopalnie, fabryki i wszelkie wogóle środki produkcji mają być wspólną własnością narodu, z której wytwarzane pracą ludzką rzeczy użytku, a więc żywność, odzienie, mieszkanie, sprzęty itp. byłyby równo rozdzielane między mieszkańców państwa.

Czy własność prywatna, jako taka, ma nadal istnieć, czy też jako przeżytek być usunięta z powierzchni ziemi?

Sprawa ta wielu ludziom wydaje się bardzo prosta: zebrać wszystko, co Pan Bóg stworzył do jednego mianownika, zgromadzić wytwórczość wszystkich pracujących w rolnictwie, przemyśle, rzemiosłach i handlu, powierzyć to państwu, jako naczelnemu gospodarzowi, neich sprawiedliwie włodarzy, szafuje i dzieli tak, aby nie było nierówności, krzywdy i zazdrości między ludźmi. Wszak to takie zdaje się być proste, słuszne, pociągające, taki obiecuje pokój, harmonję i szczęście na świecie. Czemu się upierać przy własności prywatnej, która budzi tylko pożądliwość w ludziach i chciwość i wyzysk słabszych przez silniejszych?

A jednak sprawa nie jest tak prosta, jak się może komuś zdawać. Gdyby była tak jasna i oczywista, dawno już byłaby się ziściła idea powszechnego kollektywizmu i wcieliła w życie. Wszak pomysłów w tym kierunku nie brak było już w odległej starożytności. Wszak już boski Plato kreślił urocze obrazy rzeczypospolitej, mocno przypominające pomysły dzisiejszych utopistów. Wszak i w łonie samego chrześcijaństwa nie brak było prób urządzenia wspólnot gospodarczych (pierwsze gminy chrześcijańskie), lub nawet państw (rzeczpospolita paragwajska w XVII i XVIII w.), opar-

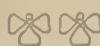
Te pieśni miłościwe — jak je nazwał sam poeta — objęte ogólnym tytułem „Biały sztandar“, ukazały się w oddzielnym tomiku w roku 1907-ym — i naszem zdaniem większą niemi oddał usługę Gomulicki Ojczyźnie, niż wszystkiemi swemi innemi utworami i pracami, choć między niemi są tak cenne rzeczy, jak pełne erudycji i umiłowania przeszłości „Opowiadania o starej Warszawie“, lub doskonałe powieści: „Miecz i łokieć“, „Car widmo“, „Siódme amen imci pana Mokrzeckiego“.

Urodzony w roku 1851-ym w Ostrołęce, od lat szkolnych przylgnął Gomulicki do Warszawy i w niej pozostał do końca dni swoich. Tu kończył nauki w gimnazjum, tu odbył studja uniwersyteckie na wydziale prawnym, tu przepracował całe życie i tu legł na spoczynek wieczny, a grób jego nie będzie zapomniany. Bo choćby go wszyscy opuścili, zawsze o nim pamiętać będą robotnicy chrześcijańscy, jako o drogim twórcy swego hasła:

Pracą i ładem
Za pszczół przykładem
Budujmy sobie szczęścia gmach.
Krzyż nasze znamię,
On zło przełamie,
Da odpoczynek po znojnych dniach.

Niechże za to głębokie uczucie miłości chrześcijańskiej, jakiem przepoił Gomulicki utwory swoje z ostatnich lat piętnastu swej działalności pisarskiej, ten dobry Bóg, do którego z taką żarliwością chciał kierować serca ludzkie, da mu wieczny odpoczynek po znojnych dniach bytowania ziemskiego.

A. L. Szymański.



Z prac Sejmowych.

Pierwsze dziesięć dni Sejmu Ustawodawczego minęły—i opinja publiczna, szeroki ogół wyborców musi czuć pewien zawód: na zapytanie, co uczynił Sejm przez dni dziesięć — odpowiedź ścisła musi być: nic. Prawda — stoczono batalję o Marszałka, batalję nie o zasady, nie o interes narodowy, ale o powagę reprezentacji sejmowej z jednej strony—o dowód siły grup stanowych, gotowych na swojem postawić nawet wbrew tej powadze—z drugiej. Wygrana, polegająca na oddaniu laski posłowi Trąmpczyńskiemu (bezpartyjnemu z Sejmowego Związku Ludowo-Narodowego, znanemu parlamentarzyście poznańskiemu) — wygrana 6-ciu głosami większości, która jeszcze w ostatnim momencie przez niedotrzymanie układu ze strony Zjednoczenia Ludowego mogła się obrócić na korzyść Witosa, przywódcy Piastowców, większością 44-ch głosów (!) ta wygrana pozostawiła po sobie niesmak u wszystkich. Dowodzi ona, że większości w Sejmie wogóle jeszcze niema — jest polowanie na wpływy i atuty w grze politycznej ze strony klubów mniejszych, które jakby dla próby chcą pokazać najliczniejszemu Związkowi Ludowo-Narodowemu, że mogą, jeśli zechcą, zamiast budować Polskę, bawić się w walki parlamentarne. Ma się wrażenie, że o pozytywnej pracy sejmowej, o wykonaniu pewnego programu politycznego, o osiągnięciu pewnych realnych wyników prawodawczych w najbliższych dniach — myśli tylko Związek Ludowo-Narodowy -- a inne grupy, albo wprost temu kierunkowi pracy się przeciwstawiają, jak P. P. S. i Ludowcy z pod znaku Thugutta, albo manewrują około pracy sejmowej, żeby za jej poparcie uzyskać cośkolwiek dla korzyści partyjnej. Ale pesymizm ten pierwszego wrażenia nie byłby uzasadniony. Przy-

tych na komunie. A jednak nie utrzymały się one przez czas dłuższy, nie wytrzymały próby czasu i rzeczywistych warunków życia. Rzeczywiste życie przechodziło nad temi pomysłami i próbami, społeczeństwa ludzkie rozwijały się według pewnych praw niezmiennych, nieprzeżywających się, wspierało się na pewnych naturalnych podwalinach, bez których niemasz zdrowego rozwoju społeczeństwa. Do takich podwalin nieprzemijających należy rodzina, jako podstawowa komórka społeczna, do takich podwalin należy państwo, organizacja państwowa, do takich podwalin należy też i własność. Dlatego jak daleko sięgniemy wzrokiem wstecz w dzieje ludzkości, wszędzie spotykamy instytucję własności, istnieje ona u wszystkich ludów, po wszystkie czasy, aż do dni naszych. Choć obok prywatnej własności istniały i inne formy tej własności, choć własność często była źle używana, nadużywana, choć bywała kością niezgody między ludźmi, przyczyną zazdrości, swarów, wojen nawet i bezprawi. Skażona ludzka natura potrafi wszystkiego nadużyć.

Nam w tem miejscu chodzi na razie tylko o skonstatowanie powszechnego przez wszystkie wieki dziejów faktu, że istniała własność prywatna jako nieodzowny czynnik ustroju społeczeństw ludzkich. Jeśli zaś jest to zjawisko powszechne, zawsze i wszędzie spotykane wśród narodów, to znaczy, że jest ono wynikiem stałej ludzkiej potrzeby, że umysł ludzki zawsze tę potrzebę rozumiał, czyli, że jest ona wynikiem naturalnej tendencji umysłu ludzkiego i potrzeb natury ludzkiej. Przyrodzone zaś tendencje natury ludzkiej nie przeżywają się nigdy, ludzkość zawsze musi się na nich wesprzeć, jeśli nie chce zejść na manowce i sama siebie krzywdzić.

Istnieją wprawdzie teorje naukowe, które inaczej próbują wyjaśnić instytucję własności: teorja umowy H. Grotiusa, teorja ustawy, albo legalna, Hobbesa, teorja ewolucyjna Levis Morgana, które uważają, że ziemia wraz ze swemi bogactwami była pierwotnie wspólną wszystkich własnością, z czasem zaś dopiero powstała własność prywatna, według pierwszej teorji — na zasadzie dobrowolnej umowy ludzi, według drugiej — na podstawie ustawy, wprowadzonej przez państwo, podług trzeciej, własność jest jedną z faz rozwoju historycznego ludzkości, faz, które się przeżyją, ustępując miejsca innym fazom, obecnie — podług Marksa — kollektywizmowi. Żadna z tych teorji nie dociera do gruntu i nie wskazuje ostatecznej, najgłębszej przyczyny, która wywołuje istnienie własności prywatnej. Pierwsza teorja przypuszcza umowę za źródło prawne własności, ale z historji nie może wskazać żadnych na nią dowodów. Przeciwnie, wiemy z historji, że pierwotnie ziemia i jej dobra były niczyje, nie należały ani do jednostki, ani do ogółu, nie potrzeba było zatem niczyjego zezwolenia, ani umowy, żeby je zagarnąć na swoją własność. Druga teorja w ustawie państwowej szuka podstawy istnienia własności prywatnej, przekształconej z pierwotnie wspólnej. Historja jednak świadczy, że własność prywatna jest wcześniejsza, niż organizacje państwowe, że państwo wprawdzie zaopiekowało się własnością prywatną, zapewniając jej obronę i bezpieczeństwo, ale nie ono dopiero ją ustanowiło, nie ono ją wprowadziło w życie: własność

wódcy muszą się poważnie liczyć z rzetelną dobrą wolą ogółu takich klubów chłopskich, jak Zjednoczenie Ludowe i Piastowcy — do skutecznej narodowej pracy parlamentarnej. Już gra obstrukcyjna socjalistów została przejrzana — i trzeba będzie niebawem przystąpić do dania jasnej i zdecydowanej odpowiedzi na pytania: czy Sejm ma być pełnym Sejmem Rzeczypospolitej, przedstawicielstwem całej Polski i kresów, czy kadłubowym tworem dwuch dzielnic i czy Polska ma zaraz otrzymać trwały legalny rząd, czy ma mieć silną armję, prowadzić wojnę na wschodzie, zawrzeć układ wojskowy ze zwycięską Koalicją, zaciągnąć pożyczkę zewnętrzną. Od odpowiedzi na te pytania zależy samo życie Państwa Polskiego — i dla tej odpowiedzi—byle pytania jasno przed Sejmem stanęły — większość patrjotyczna w Izbie znajdzie się napewno.

Sejm załatwił jeszcze jedną sprawę „pilną": uchwalając bez dyskusji tymczasowy regulamin — uchwalił też ustalony na Konwencie Seniorów ryczałt djet poselskich w wysokości 1500 marek miesięcznie, ryczałt niezależny zupełnie od pilności posła w pracach sejmowych, wypłacany nawet przez dwa miesiące w razie odroczenia, gdy posłowie będą mogli skutecznie w domu zarabiać zwykłą swą pracą. Tak — Konwent Seniorów był hojny: pracy jeszcze mało, ale pensje już są. Związek Ludowo - Narodowy głosował przeciwko tak postawionej sprawie djet poselskich. Posłowie włościańscy bezpartyjni gorąco protestowali przeciwko tej hojności. Ale wniosek socjalistów szedł jeszcze dalej—żądali 2000 marek! Zwyciężyła miękkość serca grup pośrednich i uchwalono przeciętną między tysiącem, a dwoma. Sejm zapewne do tej sprawy powróci przy ostatecznem uchwalaniu stałego regulaminu. Ale że norma uchwalona jest za wysoka, widać choćby z tego, że w którymś z klubów miano opodatkować ją na rzecz klubu w wysokości 200 marek miesięcznie od członka; można z tego utworzyć niezłą subwencję dla organu partyjnego, ależ to nie jest cel i uzasadnienie djet poselskich. Djety powinny być dostateczne, dla umożliwienia posłom pobytu w Warszawie bez troski o potrzeby ich rodziny i warsztatu; ale przesada w ocenie tych potrzeb jest niebezpieczna dla moralnego autorytetu Sejmu.

Pracuje dotąd tylko Komisja Konstytucyjna, której Sejm przekazał przedewszystkiem sprawę uzupełnienia składu Sejmu przedstawicielami Śląska Cieszyńskiego, b. zaboru pruskiego oraz kresów wschodnich. Konwent Seniorów wyznaczył Komisji dla załatwienia pierwszych dwóch spraw termin trzydniowy, dla sprawy kresów wschodnich — termin czternastodniowy. Sejm przyjął ten układ Konwentu do zatwierdzającej wiadomości. Jednakże taktyka socjalistów, których podtrzymują ludowcy Thuguta, robi w Komisji wrażenie obstrukcji, przewlekania sprawy w każdym razie poza termin następnego, na czwartek, 20 lutego, wyznaczonego posiedzenia. Wyniki nie dadzą się jeszcze przewidzieć. Natomiast przy okazji tej sprawy złożył sensacyjne oświadczenie p. Minister Spraw Wewnętrznych, Wojciechowski, w swojem własnem imieniu, ostrzegając Komisję przed zbyt pochopnem rozszerzaniem składu Sejmu przez kooptację, a to ze względu na to, że takie postępowanie mogłoby podkopywać zaufanie kraju do Sejmu, zaufanie, nad którego poderwaniem w kraju usilnie pracują pewne czynniki; p. Minister zaznaczył, że „to co się w kraju dzieje, i to co się w kraju przygotowuje" wymaga bacznej uwagi, aby nie doprowadziło do katastrofy. Komisja, oczywiście, zaskoczona tym argumentem, zażądała od rządu wyjaśnień w tej sprawie i przedłożenia materjałów, mogących oświetlić zwłaszcza „to, co się w kraju przygotowuje". Wyniki tych wyjaśnień mogą poważnie wpłynąć na całe po-

---

prywatna istniała już, zanim powstały państwa. Najwięcej do prawdy zdaje się zbliżać teorja rozwoju. Przypisuje ona powstanie prawa własności wyłącznie warunkom historycznym. W rozwoju gospodarczym ludzkości przypuszcza mianowicie trzy główne dotychczas fazy: dzikości, barbarzyństwa i cywilizacji.

Myślistwo, lub rybołóstwo było źródłem zaspakajania potrzeb pierwotnych ludzi, stała własność nie istniała w najdawniejszym okresie zupełnie. W drugim okresie rozwoju przeszła ludzkość do stanu koczowniczego, do życia pasterskiego. Powstaje wtedy własność prywatna trzód. Wreszcie koczujące plemiona pasterskie osiedlają się na stałe na roli, rozwija się stała własność ziemi, na razie wspólnie posiadanej i uprawianej, później podzielonej między rodziny i jednostki. Taki miał być proces rozwojowy wszystkich narodów, według teorji rozwoju. Teorja ta nie może podać ścisłych faktów historycznych na swoje potwierdzenie. Przeciwnie nawet, u najstarszych ludów wschodnich, u których zwykliśmy szukać kolebki ludzkości, u Asyryjczyków, Babilończyków, Izraelitów, Egipcjan, stwierdza historja prywatną własność ziemi już w zamierzchłej przeszłości. Jeśli zaś u niektórych plemion można wykazać te okresy rozwoju gospodarczego, które teorja ta wymienia, nie uprawnia to do wniosku, jakoby taki rozwój był powszechny w całej ludzkości i konieczny.

Braki teorji rozwoju stara się uzupełnić czwarta teorja. I ta teorja przyjmuje, że rozwój historyczny wpływał także na odrębną postać prawa własności u różnych narodów, inną u Rzymian np., a inną u Niemców. Za rezultat historycznych faktów pozytywnych uważają zwolennicy tej teorji konkretny podział ziemi między ludzi. Że pan X. posiada majątek ziemski z dobrą glebą urodzajną, a p. Y. z piaszczystą i jałową, że jeden jest bogaty, a drugi biedny, jest to wynik historycznych faktów. Podobnie sam ustrój gospodarczoprawny, taki w jednym kraju, a inny w innym — jest w pewnych granicach dziełem historycznej ewolucji. Charakter i natura ustawodawstwa, normującego własność, jest różną w różnych epokach i u różnych narodów. Z postępem kultury zmienia się ustawodawstwo, dotyczące własności, odnawia się i uzupełnia, dostosowując się do wymagań czasu i warunków życia.

Nawet sama instytucja własności jest pod pewnym względem dziełem historji. Nie wszędzie odrazu i nie wszędzie w tych samych rozmiarach utrwaliła się ona. Zwłaszcza własność gruntowa potrzebowała czasu, zanim rozpowszechniła się prawie wszędzie. Historja uczy nas, że różne formy gospodarowania następowały po sobie. Miejsce ludów myśliwskich i pasterskich zajęły narody rolnicze; później rozwijał się handel, rzemiosło i rękodzielnictwo, wreszcie powstał przemysł nowoczesny. Po ustroju gospodarczo-społecznym, opartym na niewolnictwie, później na poddaństwie, wytworzył się w nowszych czasach ustrój, oparty na najemnictwie.

Widzimy zatem w dziedzinie gospodarczo-społecznej rzeczywisty rozwój, własność przybiera coraz to nowe formy pod wpływem przekształcających się warunków historycznych. Jednak w tym procesie przemian — jak słusznie podkreśla omawiana przez nas czwarta teorja—

łożenie parlamentarne. Rzecz szczególna, że ludzie, którzy obłudnie stają dziś na stanowisku obrony legalności, choć byli sami autorami zamachu lubelskiego i zamachowego zagarnięcia władzy na dwa miesiące, obawiają się obniżenia autorytetu Sejmu przez nie dość „dekretowe" jego uzupełnienie; a nie chcą widzieć, że Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej bez odpowiedniej liczebnie reprezentacji poznańskiej nie mogłyby mieć żadnego autorytetu dla Polski.

Komisja pozatem zajęła się sprawą utworzenia przez rząd komisji pod tą samą nazwą „Konstytucyjnej", o nierozgraniczonej względem Komisji Sejmowej kompetencji. Uznano, że Komisja owa może być traktowana tylko jako ankieta rządowa, i że posłowie udziału w niej przyjmować nie mogą. Przewodniczący Komisji Konstytucyjnej Sejmowej, poseł Władysław Seyda, zakomunikował opinję komisji rządowi, i uzyskał odeń zadawalające wyjaśnienia.

Organizacja wewnętrzna sił politycznych w Sejmie da się obecnie cyfrowo ująć następująco, od prawicy do lewicy: Klub pracy Konstytucyjnej, liczy posłów 12, składa się z konserwatystów wschodnio galicyjskich i „demokratów" krakowskich, oraz paru innych posłów zachowawczych. Centrum składa się z najliczniejszego Sejmowego Związku Ludowo-Narodowego, liczącego posłów 109, oraz ze Zjednoczenia Ludowego, liczącego posłów 29. Związek łączy w sobie grupy Demokratyczno-Narodową, Zjednoczenia Narodowego i Chrześcijańsko-Demokratyczną, oraz najliczniejszą grupę bezpartyjnych, przeważnie włoscian. Zjednoczenie Ludowe (popularnie imieniem X. Blizińskiego chrzczone) jest również przeważnie, prawie wyłącznie włościańską grupą, stojącą na gruncie katolickim i narodowym. Dalej na lewo—jako łącznik ku lewicy od centrum — zasiada Klub Piastowców (Zjednoczone Stronnictwo Ludowe), liczący 40 posłów, głównie włościan, prawie wyłącznie z Galicji. Jest to grupa o programie stanowo-chłopskim, ale dla konieczności państwowych ma dobrą wolę służenia interesom całego narodu. Nieco dalej na lewo, analogicznie jako łącznik od lewicy ku centrum — stoi klub nieliczny, 17-tu posłów liczący, Narodowego Związku Robotniczego, grupa robotniczo-klasowa, ale w jasnych wypadkach oczywistego interesu narodowego gotowa jest popierać stanowisko narodowe. W ten sposób większość dla konieczności narodowych liczy bezwzględnie pewnych, w myśl zasadniczego programu, dającego pierwszeństwo interesom narodowej całości przed innemi, głosów 150, i głosów grup stanowych, na narodowem stanowisku stojących, 57, razem 207. Lewica składa się popierwsze z Klubu Polskiego Stronnictwa Ludowego (b. s. Thugutowców), najliczniejszego po związku Ludowo-Narodowym, bo liczącego 69 członków, prawie wyłącznie włościan; grupa klasowo-chłopska, idąca łącznie z socjalistami, nie jest ona tak ścisła i jednolita, aby można z pewnością przewidzieć jej głosowanie. Oddziela się od niej grupka radykalna, Stapińskiego, i druga — nieszczęsnego suspendowanego księdza Okonia. Stosunki między niemi nie są jeszcze ściśle wyjaśnione. Wreszcie lewicę skrajną zajmuje klub Polskiej Partji Socjalistycznej o 32 członkach, o znanym jawnym programie robotniczo-klasowym, a poufnie, jak wiadomo, spiskującej przeciw narodowi i sejmowi z Komunistami. Razem zdecydowana opozycja liczy zatem głosów 101, niecałą jedną trzecią. Pozostaje jeszcze około 25 posłów (w tej liczbie 10 Żydów i Niemców)—nieokreślonych zamiarów co do taktyki w sprawach narodowych. Przy niepewności grup pośrednich między centrum i lewicą, większość, choć znaczna, nie może być jeszcze uważana za pewną. Dopiero wspólna praca parlamentarna będzie mogła ją ustalić, gdy grupy te się przekonają z czynów, że Związkowi Ludowo - Narodowemu istotnie

---

nie wszystko ulega zmianie. Jako stały czynnik, nie znikający z powierzchni ziemi, zachowuje się mianowicie bez przerwy tendencja do utrzymania własności prywatnej. W miarę postępu kultury i komplikujących się warunków instytucja własności nie znika, lecz zakorzenia się coraz głębiej i trwa przez wieki, choć zmieniają się jej formy i postacie. Stąd zwolennicy czwartej teorji wyciągają wniosek, że własność prywatna nie jest przypadkową, dowolną zupełnie, jedynie na pozytywnem prawie, umowie lub przemocy opartą instytucją, nie jest jedynie wypadkową historycznych warunków, lecz ma swą głębszą podstawę w stałej tendencji natury ludzkiej. „Zapewne, z wielu względów własność można nazwać wytworem historji, lecz przynajmniej co do swej istoty, jest ona wytworem koniecznym. Sam fakt, że u wszystkich ludów i po wszystkie czasy, w mniejszym lub szerszym zakresie istniała własność, że z wzrostem ludności i kultury ona się rozwijała, coraz nowe zataczając kręgi i coraz głębiej zapuszczając swe korzenie, — już sam ten fakt nie da się inaczej wytłumaczyć, jak tylko przez to, że sama rozumna natura, sam popęd wrodzony pobudzał i niejako prowadził człowieka do zaprowadzenia własności i jej zachowania. Własność przez pozytywny, wolny czyn człowieka została wprowadzona w życie, więc jest dziełem wolnej woli człowieka, ale nie tej woli, która rządzi się kaprysem, lecz tej, która idąc za popędem rozumnej natury, ulega jej słusznym wymaganiom, która poddaje się prawu natury, wskazanemu przez rozum.

Z tego też względu błędem jest uważać własność, jako prostą kategorję historyczną, jako jeden z etapów w ewolucji dziejowej, który z czasem przeminie i ustąpi miejsca innym, zupełnie różnym ukształtowaniom się stosunków człowieka do dóbr zewnętrznych. To, cośmy wyżej powiedzieli, każe raczej przypuszczać, że własność prywatna, jako instytucja społeczna, pozostanie zawsze i będzie musiała pozostać, jak długo człowiek będzie działał i żył zgodnie z wskazaniami i wymogami swej rozumnej natury". (Por. „Kursa społeczne", wyd. Bibl. Dzieł chrześcijańskich, str. 111 i 112, art. ks. dra J. Matulewicza).

Historja zatem wskazuje nam dowodnie, że własność prywatna istnieje trwale w ciągu całych niemal dziejów ludzkości. Im bardziej narody posuwają się w kulturze i cywilizacji, tym więcej utrwala się instytucja własności, zmieniają się tylko jej formy wraz ze zmianą ustrojów społecznych. Trwałość tej instytucji ma swą podstawę w naturze ludzkiej. Przezorny człowiek stara się zapewnić sobie nietylko utrzymanie na dziś, ale myśli o jutrze, o starości, o rodzinie, potomstwie, któremuby zapewnił wykształcenie i przygotowanie do życia. Dlatego oszczędza, odkłada zaoszczędzony grosz i gromadzi, aż posiądzie pewniejszą ostoję swego bytu na ziemi, aż posiądzie choćby skromny kawałek ziemi i dach nad głową, o których może powiedzieć: to moje. Wszak to takie naturalne.



chodzi wyłącznie o dobro narodu, i że w programie społecznym bynajmniej od słusznych żądań szerokiego ogółu ludowego nie odbiega, ale jest ich najwierniejszem odbiciem,—żądań tego ogółu, a nie grupek partyjnych, chcących uchodzić za jego jedyne przedstawicielstwo.

Sejm Ustawodawczy po 125 latach przerwy nie może odrazu stanąć w całej gotowości do pracy i do walki. Ale niebawem już powszechność narodowa będzie się mogła przekonać, że z każdym tygodniem patrjotyzm jego części składowych się utrwala i zwartość narodowej większości w nim wzrasta, że poczucie odpowiedzialności i rzetelna miłość Ojczyzny tego chłopa polskiego, który w nim większość stanowi, stanie się powoli opoką, o którą wszystkie zakusy wrogów się rozbiją. Niełatwe są początki. Poprzyjmy je naszem zaufaniem i cierpliwem odczekaniem — a owoce nie dadzą nam zawodu

pł.

Życie narodowe.

Ostatnie tygodnie naszego życia narodowego odznaczają się szybkiem, przyśpieszonem tętnem. We wszystkich kierunkach wre intensywna praca, boć przez lata niewoli pracy tej wykazać nie wolno było, a wreszcie przy tworzeniu życia państwowego od podstaw trzeba wysiłków nadludzkich, by podołać wielkim zagadnieniom chwili, od których zależą całe dziesiątki, a może i setki lat naszego bytu państwowego. Na czoło ostatnich wydarzeń z życia zewnętrzno-politycznego wysuwa się przyjazd misji aljantów do Warszawy. Stolica zgotowała im owacyjne przyjęcie. Ludność naszego miasta witała tych, którzy zgnębili największego naszego wroga — Prusy, a z nimi i tę perfidyjną politykę pruską, która chciała zaprząc nas do rydwanu pruskiej potęgi, uczynić nas wasalami Niemiec, by w niedalekiej przyszłości zdławić całkowicie wszystkie nasze ideały i dążenia narodowe. Ambasadorowie aljantów przekonali się naocznie, że myśl, dusza i serce stolicy Polski były zawsze z nimi, że mimo bałamucenia opinji polskiej, mimo lisiej polityki niemieckiej, a nawet mimo obałamuceń szerokich warstw mieszkańców Warszawy ze strony pewnej części naszych polityków, ludność pozostała wierną demokracji Zachodu romańskiego i anglo-saskiego, a nie germańskiego. Temwięcej jeszcze uczucia nasze są po tamtej stronie, że stamtąd spodziewamy się sprawiedliwego załatwienia sprawy polskiej mimo piętrzących się trudności, jak i intryg, zewsząd nas otaczających. Pewną ulgę w naszych niepokojach sprawia nam obecna postawa siostrzycy naszej, Francji. Na nią dziś patrzą wszystkie oczy polskie. Pamiętam te dziwne uczucia, targające nami na początku wojny, gdyśmy wsłuchiwali się w głosy dla nas nieprzychylne z nad Sekwany, które pochodziły z tego przekonania, że tylko z Rosją jest zbawienie Francji. Najszlachetniejsze serca i najbardziej bystre umysły francuskie zdawały sobie sprawę, że Rosja jest kolosem na glinianych nogach, ale wszechwładny wówczas Sazonow oślepiał Paryż i kazał wprost milczeć o Polsce. Dziś Francja zrozumiała zupełnie, że tylko ona i Polska są naturalnymi przeciwnikami Niemiec i że tylko Polak i Francuz mogą bić Niemca, interesy bowiem i nasze i francuskie są zagrożone przez Niemcy.

I dlatego też w chwili upojeń zwycięskich, gdy jednocześnie padł znikczemniały carat, a poniżony naród moskiewski tarza się w spazmach u nóg bolszewika-tyrana, Francuz wyciąga serdeczną dłoń do nas, jako do naturalnego swego sprzymierzeńca i odżywać za-

X. Dr. KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI.

Walka o kresy Rzeczypospolitej.

Sprawa kresów to nie jest teoretyczne zagadnienie z dziedziny prawa państwowego — to jest kwestja instynktu narodowego. Tak, jak organizm żywy każdy ma instynkt samozachowawczy swojej całości — tak i Naród, aby żyć, musi bronić swojej całości: jest to instynkt nieprzeparty, którego zdusić nie można w narodzie żywym, mającym zdrowie społeczne i polityczne. Pośród haseł naszych wojen o wolność, pierwszem było hasło całości: całość, wolność, niepodległość były postawione jako cel walki narodowej przez Kościuszkę, całość przedewszystkiem, jako protest przeciwko dokonanej już zbrodni pierwszego rozbioru. Bo do istoty Narodu należy terytorjum własne, na którem buduje on gmach swego odrębnego życia — państwo narodowe. Że zaś między narodami niema granic ostrych, ale według wyniku badań etnograficznych stanowią one zawsze węższe lub szersze pasy, stąd narody prężne, w rozwoju będące, promieniujące kulturą i siłą obronną, muszą z natury rzeczy mieć kresy o mięszanej ludności. Niemniej przeto te kresy, których życie jest podtrzymywane od centrum, należą do całości terytorjum narodowego i nawet owe odrębności plemienne, które na nich spostrzegamy, należą do bujnej rozmaitości narodowej kultury. W krajach bardzo starych i otoczonych narodami, historycznie urobionemi, zjawiska życia kresowego nie są tak znamienne, ani jasne, jak w Polsce, która na skraju cywilizacji zachodniej leżąc, zdobywała swoje kresy wschodnie nie przeciwko ludom, które je zamieszkiwały, ale w ich obronie przeciwko nawale barbarzyńskiego zalewu, a zachodnich kresów swoich bronić musiała przeciwko tysiącletniemu parciu Niemczyzny.

Oba procesy są historycznie i społecznie zasadniczo różne. Parcie Niemców było pochodem gwałtu i zbrodni, zwiastunem śmierci i dławieniem bujnego życia polskiego na rzecz obcej kultury niemieckiej, żadnej wspólnej z Polską twórczości nie podejmującej. Natomiast rola Polski na kresach wschodnich była rolą ratunku, odsieczy, obrony i najżyczliwszej, najczulszej opieki dla tych ludów kresowych, które tam same obronić się nie mogły. Gdyby nie polska krew i polskie bohaterstwo — te kraje nie istniałyby, jako ruskie, ani litewskie, ale padłyby pastwą tatarskiej hordy, a potem rosyjsko-mongolskiej zagłady. Polska wydarła je śmierci i obca myśli o gwałcie nad niemi, połączyła swoje wysiłki z życiem miejscowem i łączny rozkwit tych ludów ze swoim prowadząc, stworzyła tam odrębną, kresową odmianę polskiej kultury — tęsknotę ukraińską i litewską prostotę. Jak u granic pól śniegowych, czy u granic pustyni, osobna, bujna rozkwita flora — tak i tam, pod tą ścianą ognia i krwi, potężnym ruchem kulturalnym rozkwitła odrębna kresowa cywilizacja. A tak ściśle była ona złączona i zżyta z macierzą, której wyłącznie życie swoje, istnienie samo zawdzięczała—że najtęższych dała Polsce obrońców i przedstawicieli. Już w XVI wieku wyrazem tej

czynają wszystkie sympatje, które łączyły oba narody przez wieki całe. Tembardziej stać się może przyjaźń francusko-polska trwałą, gdyż sprzecznych interesów między nami a Francuzami niema, co więcej nawet, jest dużo bardzo wspólnych nietylko ideałów, ale i dobrze zrozumiałych korzyści.

Entuzjazm Warszawy w powitaniu aljantów dał się również spostrzec i w czasie rautu w Sali Ratuszowej, jak i na przyjęciu w teatrze. Doprawdy nie wiem, w czem dopatrzył się sprawozdawca „Przeglądu Wieczorowego" zblazowania Warszawy. Zarzut nietylko niesłuszny, niesprawiedliwy, ale może się stać również i szkodliwym, gdy byłby wyzyskanym przez wrogie nam czynniki. Być może, iż sprawozdawca widział pewną nieszczerość tych świeżo nawróconych przyjaciół „ententy", którzy to niedawno ściskali dłonie beselerowskie w uczuciu wdzięczności za dary niemieckie, i aplauzowali odpowiedź na notę wersalską, albo też tych, co w ostatnich czasach chcieli oprzeć wiotkie siły nasze na przyjaźni z socjalizmem, jakoby rewolucyjno-wyzwoleńczym niemieckim i na wolności tyranji bolszewizmu moskiewskiego. Być może, że w tych sferach była nieszczerość, ale na to muszę odpowiedzieć, że naród cały, wszystko, co czuło i myślało szczerze po polsku, właśnie ta nie „zblazowana" część narodu była zawsze, nawet w chwilach przygnębień, po stronie przyjaciół wersalskich i stamtąd oczekiwała światła wyzwoleńczego.

Życie polityczne nasze poczyna wchodzić w fazę znośniejszych warunków. Dzięki aljantom może się uda uniknąć przelewu krwi polskiej na czterech frontach i skupić wszystkie siły nasze przeciw najgroźniejszemu obecnemu wrogowi państwowości polskiej — bolszewizmowi moskiewskiemu.

Zyskalibyśmy na tem bardzo wiele. Przedewszystkiem granicę naszą wschodnią rozszerzylibyśmy znacznie, a przez to uratowalibyśmy własność polską, nasz tylowiekowy dorobek kulturalny, a blisko 3-miljonową ludność polską ochronilibyśmy od najcięższego jarzma, jakie obecnie dźwiga od chwili rozbioru Polski.

Powtóre w walce z bolszewizmem wykazalibyśmy Zachodowi naszą sprawność i moc fizyczną i moralną, a to z pewnością stałoby się czynnikiem bardzo dodatnim przy pertraktacjach o granice nasze zachodnie i wschodnie, a szczególniej pierwsze, na konferencji paryskiej.

Narazie perspektywy są dość pocieszające: ustały walki na Śląsku cieszyńskim, w Poznańskiem wojujący socjalizm państwowy będzie musiał prawdopodobnie również zaprzestać walki. Nie pomoże mu nawet i do niedawna niezwyciężony Hindenburg, bo Foch jest postrachem nawet dla tego bożka niemieckiego; może się uda doprowadzić misji alianckiej do pewnej ugody z ukraińcami, wtedy rzeczywiście dowództwo nasze mogłoby rozprawić się z bolszewizmem wschodnim.

W tych wszystkich jednak ugodach jedno jest niebezpieczne: Siłą konieczności, za cenę nieosłabiania sił narodowych musimy się narazie godzić na pewne uszczuplanie, choćby tymczasowe, granic naszych słusznych. Uważam to za precedenty niezbyt dobre dla sprawy i interesów narodowych. Rzeczą dyplomacji powinno być pilne baczenie, aby te rozejmy nie stały się trwałemi faktami dokonanemi. Bo to byłoby stratą niepowetowaną. Narazie jednak na to się nie zanosi. Przeciwnie, ambasadorowie zagraniczni przez zetknięcie się bezpośrednie z rzeczywistością przekonywują się o słuszności naszych żądań, a o perfidyjnych głosach i sprawozdaniach naszych wrogów. Dosadny wyraz temu dał jen. Barthelemy zarówno w swej mowie we Lwowie, jak i w szlachetnym katolickim czynie na Jasnej Górze.

łączności była nazwa, którą sobie dawali kresowi uczeni: „gente Rutenus, natione Polonus"; Polska zakładała w Kijowie ruską Akademię; w akcie Unij, w białoruskim spisanym języku, łączono oba kraje, jako „wolnych z wolnymi, równych z równymi", a Sejm Rzeczypospolitej, po polsku obradujący naprzemian to w Warszawie, to w Wilnie, to w Grodnie — przyjmował tytuł „Sejmu obojga narodów". A wzamian za obronę, za wolność, za nowe, wyższe życie społeczne i polityczne — te kresy dały Polsce: Kościuszkę, Naczelnika Narodu, Mickiewicza — jego Wieszcza, który, będąc wcieleniem ducha narodowego Polski, wołał z utęsknieniem: „Litwo, Ojczyzno moja!" i Słowackiego, i tylu innych mistrzów słowa polskiego, i Traugutta — ostatniego Dyktatora powstania, i przecież i dziś czczonego przez tak wielu generała Józefa Piłsudskiego.

Rosja tym kresom polskim odebrała ich życie, zatruła ich cywilizację, gwałtem, krwawym terorem odrywała je przez sto lat od całości Narodu Polskiego— i okazało się, że te kraje nie z pod ucisku polskiego zostały przez to wyzwolone, ale od źródeł własnego życia odcięte. Kultura ukraińska i kultura litewska, jako odmiana kresowa kultury polskiej, zachodniej, kwitła j w odrębności plemienne się bogaciła — kresy były u szczytów ówczesnej cywilizacji europejskiej na początku XIX wieku; odebrane Polsce—upadły na dno barbarzyńswa, niżej niemal od Rosji.

Jest niecnem oszczerstwem fałszywej historji zaborców — porównywanie roli Polski na tych kresach z rolą Niemiec w odebranych od Polski na zachodzie prowincjach. I dzisiaj, jeśli Polska gotuje się do walki o kresy z nawałą bolszewicką, to nie duch zaboru, nie pruski duch gwałtu, ale instynkt całości swojej żywego Narodu i miłość do kresowych tworów jego życia ją prowadzi.

Walka o kresy jest dla Polski walką o własne życie. Nietylko, że dla całości i pełni rozkwitu kultury polskiej są one Polsce potrzebne, ale i ekonomiczne warunki życia państwa polskiego wymagają koniecznie połączenia nanowo w jedną całość gwałtem rozerwanego Narodu. Polska musi mieć zapewnione bezpieczne drogi handlowe, wielki gościniec wschodni, dawniej tak ożywiony. Bezpośrednia granica z Rumunią jest warunkiem niezbędnym połączenia bezpiecznie Gdańska z Galacem przez Wisłę, Dniestr i Seret; bezpośrednia granica z Rosją jest konieczna dla oddziaływania zbawiennego kultury europejskiej na ten kocioł barbarzyński, od tyluset lat tylko przykryty pozorami kultury, a w gruncie rzeczy zupełnie jeszcze wschodni i mongolski. Połączenie w jedną całość gospodarczą rzadko zaludnionych terenów kresowych z przeludnionem centrum kraju jest warunkiem zdrowego rozwoju jego przemysłu, normalnego postępu rozdrobnienia własności rolnej, ustalenia równowagi przemysłowo-handlowej Polski i jej samowystarczalności. Szczęście i pomyślność ludności kilkudziesięciomiljonowej między Bałtykiem i Morzem Czarnem zależy od tego, czy całość Polski, jak ją wieki pracy kulturalnej i walki ze wschodem ukształtowały, będzie przywrócona.

Bo — trzeba, żeby i ludy kresowe i cały świat zwycięski zdał sobie z tego sprawę — i dla samych

Na polu polityki wewnętrznej dwie rzeczy wysuwają się na pierwszy plan. Jedna to już dokonana: wybór Trąmpczyńskiego na marszałka Sejmu, a druga złożenie swej władzy przez Piłsudskiego w ręce marszałka Sejmu. Lewica nasza chciała koniecznie widzieć na krześle marszałkowskiem chłopa Witosa, nawet „Robotnik" i jego echo „Gazeta Polska" widzą w wyborze Trąmpczyńskiego intrygę endecką. Dziwne zaślepienie. Czyżby demokracja istotna miała polegać na rządach chłopskich i uprzywilejowaniu ignorancji, lub analfabetyzmu, a jednostki najsilniejsze i najbardziej odpowiednie, musiały w idei demokratycznej zawsze iść na ubocze, aby nie przesłaniać jednostek, może bardzo zacnych, ale inteligiencją bez porównania niższych? Naprawdę jest to szkodliwa demagogja. Musimy raz z tem skończyć i wysuwać na stanowiska ludzi odpowiednich, a nie dekorację w kontuszach, sukmanach, bluzach czy karmazynach. Naród żyć potrzebuje i tworzyć swoją siedzibę, a nie bawić się w zawiści klasowe i sztuczne wytwarzanie wielkości partyjnych. Możliwe ustąpienie p. Piłsudskiego odbija się echem dość silnem w codziennej prasie warszawskiej. Lewica i dawni aktywiści dość hałaśliwie chcą utrzymać status quo. Prasa, hołdująca kierunkom dawnych pasywistów, zachowuje się z dość wyraźną rezerwą. Zdania swego jednak nie wypowiada.

Sytuacja jest dość trudną. Sądziłbym, że tylko dobro narodu powinno być tutaj probierzem decyzji, a nie względy partyjne, lub porachunki osobiste. Jednego się tylko naród domagać ma prawo: aby władza dzisiejsza naczelna polska miała aprobatę choćby obecnego Sejmu, aby nie decydować zbyt pośpiesznie w tąk ważnej sprawie, dopóki przedstawiciele całej Polski nie będą się mogli wypowiedzieć, a wreszcie, aby naczelna władza państwowa była energiczną, pozbawioną partyjności i lubianą przez większość narodu.

Zagadnienie to dla Sejmu jest bardzo trudne; tembardziej, że nie wszyscy w niem są uzgodnieni ze sobą, a do tej sprawy konieczną jest zgodność postępowania i wyższość ponad wszelkie uprzedzania i entuzjazmy przedwczesne.

a. w.

Wojna i polityka.

Drugi termin rozejmu z Niemcami minął 17 lutego. Warunki nowe, jakie Foch podyktował, obejmują całkowite rozbrojenie Niemiec, oraz opuszczenie znacznej części ziem polskich b. zaboru pruskiego. Zawcześnie dziś jeszcze mówić o bezpośrednich praktycznych skutkach tych warunków; zachowanie się Niemiec wobec nich nie da się jeszcze z pewnością określić, pomimo ich oficjalnej zgody. To jedno wydaje się pewnem, że wyraz siły, jaki dały światu wypadki poznańskie ze strony polskiej — stał się najskuteczniejszym argumentem dla poparcia naszych praw. Wiarołomstwo i nieszczerość Niemców staje się dla wszystkich nanowo zupełnie realnym czynnikiem, z którym poważnie liczyć się trzeba przy wszystkich pertraktacjach i działaniach politycznych. Cynizm przytem, z jakim Niemcy, gwałtownie protestując przeciw zwróceniu Polsce ziem polskich, przez nich posiadanych, powołują się na najświętsze prawo własności — musi oburzyć wszystkich, którzy przecież rozróżniają prawo właściciela od prawa — złodzieja! Toteż dla Kongresu Paryskiego staje się coraz jaśniejszem, że stosowanie do Niemiec miękkich uczuć miłosierdzia i przebaczenia, których nuty nieraz dźwięczą ze strony amerykańskiej, byłoby kosztowną donkiszoterją: kosztowną dlatego, że Niemcy każde ustępstwo wyzyskają napewno dla wzmocnienia się militarnie i dla przygotowania bandyckiego odwetu, którego

---

kresów to połączenie jest niezbędne. Ono jedno wyrwie je z barbarzyństwa i chaosu anarchji, ono jedno ożywi je sokami europejskiej cywilizacji, ono jedno obroni je od zabójczej polityki „divide et impera", która nie przestanie nad niemi się znęcać i po wojnie, ono jedno—przywrócenie rozerwanej jedności Polski—da ludom kresowym wolność swobodnego rozwoju ich kultury, ich odrębności, ich nawet społecznych i państwowych instynktów. Poza Polską czeka je tylko albo gwałt przemocy, albo podstępna intryga bałkanizującego te kraje rozkładu.

I tu przechodzę do najdonioślejszego argumentu, na którym Polska musi wobec Kongresu oprzeć swoje prawa do kresów — do wszystkich kresów. Dziś, jak przed wiekami — nie jest to walka Polski z ludami kresowemi, ale walka polskiego oręża i polskiej krwi o wolność ludów kresowych. Tylko, gdy dawniej była to walka z tatarską ślepą potęgą — dziś jest to walka ze zorganizowaną, znakomicie politycznie kierowaną i zupełnie świadomą swoich celów — potęgą niemiecką! Nie Rosja prowadzi na Polskę hordy bolszewickie, to Niemcy obeszli Polskę od wschodu, i otoczywszy ją kołem, wracają na nią w bolszewickiem przebraniu, kupnemi rękami swoją sprawę czyniąc, i w arsenale swoim wiodąc obok armat i amunicji — truciznę rozkładu wewnętrznego, którym próbują i Polskę od środka zarazić. W jednej chwili — gdy się to zjawisko pojmie — widzi się łączność walki o wschodnie i o zachodnie kresy: ścisłe porozumienie armji Hindenburga, maszerującej na Poznań, i armji Trockiego, zdobywającej Wilno, i armji austryjacko-ukraińskiej, szturmującej Lwów, jest zupełnie jasne. Hasło bolszewików: przemaszerowania przez Polskę aż do pierwszych wsi, gdzie mówią po niemiecku — jest niewątpliwie dawno podyktowane z Berlina, może stanowiło uzupełnienie tajnych punktów traktatu brzeskiego! Nazewnątrz mówi się, że chodzi o podanie ręki grupie Spartakusa, ale to jest zwykłe oszustwo: bolszewicy rosyjscy i ukraińscy, instruowani przez Niemców, prowadzeni przez Niemców — mają jedno zadanie: unicestwić Polskę! A wówczas — nawet przegrana na zachodzie wojna światowa — będzie zwycięstwem Niemiec, ich tysiącletni program: „Drang nach Osten" o olbrzymi krok naprzód się posunie. I dlatego Polska musi piersią swoją z zaklętego koła niemieckiego zrobić sobie zbrojne wyjście, dlatego musi bolszewików i „ukraińców" pokonać: nie ten lud, który przez stulecia na jej kresach bezpiecznie oddychał i rósł, ale te hordy hajdamackie, przez Niemców do matko-bójczej prowadzone walki. Gdyby na kresach polskich miały powstać, w myśl programu niemieckiej dyplomacji „niepodległe" państewka Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, Estonji itd., to intryga polityczna niemiecka nie ustałaby ani na chwilę — i, wygrywając jednych przeciwko drugim, stałeby utrzymywała na tym wschodzie zarzewie pożaru, sama tymczasem pozostając jedyną panią olbrzymich obszarów rosyjskich za tym pasem naddnieprzańskim. Tylko przywrócenie tych krajów do jedności z ich Macierzą — Polską, która ludom je zamieszkującym zapewni wszystkie swobody, przywróci im dawną świetność i dobrobyt, zespoli z zachodnią Europą — tylko zjednoczenie z Polską kresów — za-

okropności zaćmiłyby wszystko, co ludzkość od pięciu prawie lat dzięki nim przecierpiała.

Zrozumienie tej prawdy najżywsze jest we Francji. Bohaterska armja francuska, pomimo szalonej potrzeby wypoczynku, pomimo olbrzymich strat — zachowała całą swoją wartość moralną nienaruszoną: karna, dzielna, pracowita — i pełna rzetelnego entuzjazmu, gotowa do dalszych wysiłków, o ile będą niezbędne, ma raczej pewne uczucie zawodu, że rozejm przyszedł zawcześnie, że pozbawił ją należącego się jej dojrzałego owocu czteroletniego bohaterstwa. Ofenzywa, we wszystkich szczegółach przygotowana na koniec października, z matematyczną niemal pewnością obiecywała armji sprzymierzonej zdobycie linji Renu i zniesienie prawie doszczętne całej armji niemieckiej na jego lewym brzegu. Żołnierz francuski od wielu miesięcy marzył o tym ostatecznym wysiłku, i z godną dziadów pogardą dla śmierci — gotów był ofiarować olbrzymią hekatombę, której musiało wymagać zwycięstwo — i nagły rozejm armia francuska przyjęła z uczuciem żalu. Ale ten zawód nie zachwiał wierności armji dla obecnego rządu, którego głowa — Clemenceau jest bożyszczem narodu całego. Francja wie, że zwycięstwo zawdzięcza stanowczości i wielkiej mierze moralnej swego rządu — i ma bardzo żywe poczucie nietylko zadosyćuczynienia za hańbę Sedanu i pokoju Wersalskiego, ale także poczucie opatrznościowego wybawienia od strasznej katastrofy. Groza sąsiedztwa niemieckiego, w całej potwornej szczerości zdemaskowana w ciągu wojny, jest dziś w świadomości każdego Francuza. To też zapewne jest głównym fundamentem szczerej i pozbawionej zastrzeżeń życzliwości Francji dla Polski. Na jej głos w naszych sprawach na Kongresie bezwzględnie rachować możemy.

Inaczej nieco przedstawia się stan wewnętrzny i stanowisko w sprawie wojny i pokoju innych mocarstw.

Anglja przez trzy lata wojowała ochotnikami. Wystawiła niesłychaną w dziejach liczbę dwuch miljonów ochotników, i przystąpiła do branki, gdy już najwatrościowszy materjał był pochłonięty. Stąd koszt w ludziach tej wojny dla Anglji jest zupełnie innego rodzaju, aniżeli we Francji. Armia francuska — to w olbrzymiej większości ludność włościańska; ludność robotnicza, rzemieślnicza, wogóle wykwalifikowana technicznie, a także umysłowo — przeważnie została zużyta na tyłach dla niezmiernie doniosłej pracy organizacyjnej, pomocniczej i technicznej; daje się nawet odczuwać pewien antagonizm demobilizowanej ludności włościańskiej do ludności miast: wieśniak, który przez pięć lat prawie śmierci w oczy patrzał i największe ponosił trudy, uważa za swoje prawo, by teraz mógł nieco wypocząć, by natomiast wzmożony trud ludności pracującej w miastach i skromne umiarkowanie jej wymagań zapewnił mu tanie produkty przemysłu. W Anglji naodwrót: cały ciężar wojny spoczął na barkach najwyżej rozwiniętych warstw: inteligiencja zawodowa jest poprostu zdziesiątkowana; liczą do 300 tysięcy zabitych w tej warstwie, która stanowi główny organ kierowniczy życia narodowego. Taksamo nerwowy, pobudliwy element miejski dużo liczniejszego dostarczył ochotnika, aniżeli drobna burżuazja wiejska i ludność rolnicza. Armia ta, nie mająca narazie wielkiej wartości fachowo-wojskowej, zdobyła ją własnym trudem, własną inteligiencją i krwawem doświadczeniem, kupionem olbrzymiemi ofiarami przy zupełnie wyjątkowej waleczności, brawurze i znanej angielskiej sumienności. Ale potworne rozmiarami straty w najwyżej urobionych warstwach narodu, grożą poprostu zmianą całego typu narodowego i cofnięciem wstecz całej kultury anglo-saskiej w Anglji. Pacyfizm Landsdowna, w obawie przed tym zbyt kosztownym okupem zwycięstwa, miał też swoje źródło: nie była to zdrada sprawy, ale troska o przyszłość narodu. Jednakże zimny, stalowy charakter Lloyd George'a przełamał te obawy — i dopro-

---

bezpieczy świat przed powtórzeniem tej wojny przez Niemcy, oparte o olbrzymi rezerwoar ludzki na wschodzie. Niemcy i po wojnie pozostaną mocnym i wielkim narodem, a że nie przestaną myśleć o odwecie — to jest zupełnie oczywiste. Kamieniem węgielnym obrony przed nim musi być silna, dobrze na wschodzie oparta i na zachodzie przeciwko napaści zabezpieczona, Polska.

I dlatego nietylko o własne życie, nietylko o wolność ludów kresowych, ale o pokój i bezpieczeństwo świata idzie Polska walczyć w tej ostatniej wojnie — o wierne tradycji Dziadów przedmurze chrześcijaństwa. Ale po stu latach niewoli i podziałów, po czterech latach na sobie przenoszonej pożogi wojennej, po trzech latach okrutnej okupacji — Polska sama tej walki wygrac nie może. Musi ją podjąć — bo układu z tym wrogiem, przez Niemców prowadzonym, być nie może — ale w tej walce paśćby musiała, jeśliby jej reszta świata chrześcijańskiego nie podtrzymała. Chodziło dawniej rycerstwo polskie w obronie świata i na zachód, pod Warnę, i pod Wiedeń — i ma dziś tytuł do tego Polska, by jej się ten świat po stu latach obojętności na jej katusze, odwdzięczył. A uczyni to we własnym interesie.

Bo jeśli padnie Polska w tej ostatniej wojnie, jeśli u zorzy nowego życia podstępny wróg bezbronną zamorduje — razem z nią padną i wszystkie owoce tak krwawo okupionego zwycięstwa sprzymierzeńców; na gruzach Polski dźwignie się nieubłaganie nanowo stugłowa hydra niemieckiego smoka, sprzymierzona z trucizną niosącym bolszewizmem — i zadrży świat w posadach od nowego zderzenia się potęg; morze krwi, morze łez przelanych pójdzie na marne — i ponowna zbrodnia opuszczenia Polski zemści się okrutnie na dzisiejszych zwycięzcach.

Ale, przebóg, tego nie będzie! Koalicja, to nie Europa XVIII wieku — to zawiązek nowej rodziny ludów na ziemi, a pierwszym czynem związku narodów musi być dopełnienie obowiązku uratowania brata — Narodu Polskiego — od wiszącej nad nim zagłady. Polska idzie do boju o swoje kresy i wierzy, że za nią podążą siły zwycięskiej koalicji, że dzień jutrzejszy przyniesie ostateczny triumf wolności i sprawiedliwości, przyniesie — zwycięstwo.

Kresy — będą nasze!

Ale naród, który walczy o życie, musi i od synów swoich zażądać ofiary pełnej. Młodzież nasza szlachetna, nie czekając poboru, tysiącami śpieszy pod sztandary — niejeden już młody żywot na Ojczyzny ołtarzu położył, a niewiasty i dzieci lwowskie i wileńskie nie powstydzą się ich sławy. Ale ten tłum mężczyzn, co w sile wieku ważniejszym zdają się być oddani sprawom — ten tłum płomieniem wzgardy musi być gnany z tyłów na front, z urzędów i z synekur — gdzie tylko starsi, mniej zdrowi, gdzie kobiety mogą zastąpić — niech ani jeden mężczyzna, zdolny do noszenia broni, nie będzie tu cierpiany między nami.

I ofiarności trzeba bez granic. Jeśli jedni ofiarują życie — jakiem czołem inni skąpią Ojczyźnie pomocy pieniężnej? Azaż nie od niej i nie przez nią wszystko posiadać będą mogli w spokoju — gdy burza przeminie? Słyszałem o czterech włościankach pod Poznaniem

wadził cały naród do stanowczej woli rozgromienia groźnej dla pokoju i bezpieczeństwa narodów potęgi niemieckiej.

Gdy jednak żołnierz francuski — wieśniak — wymaga od robotniczych warstw miejskich umiarkowania — żołnierz angielski — robotnik i rzemieślnik — wraca z frontu z ogromnemi wymaganiami. Ceny też pracy ręcznej w Anglji wzrosły już niepomiernie: np. służąca otrzymuje, poza mieszkaniem, ubraniem i całkowitem utrzymaniem, funt sterling (czyli 50 Marek) tygodniowo — i 2 dni urlopu na tydzień; niekwalifikowana praca w dokach jest płacona po 15 szylingów (30 Marek przeszło) dziennie! Wymagania te i po wojnie nie spadną; demobilizowani raczej je podtrzymają: będzie to wymagało od Anglji szalonych wysiłków w pracy wytwórczej, żeby nowemu stanowi rzeczy podołać. Stąd też i gotowość Anglji do dalszych wysiłków wojennych jest mniejsza, niż u Francuzów; dlatego też i eweutualna walka z bolszewizmem nie zapala bynajmniej Anglików. Dla Polski mają szczere sympatje, chętnie też przyczynią się do naszego odbudowania i odrodzenia politycznego, ale bez własnych wysiłków wojennych. Lloyd George zresztą, jak każdy polityk, który nie może całkowicie wyrzec się nieco demagogicznego tonu względem mas, które go wyniosły, nie będzie mógł prądów, nurtujących w narodzie, opanować: raczej popłynie z falą, by utrzymać choć w części jej przodownictwo w swoim ręku.

Podobnie i we Włoszech, gdzie sympatje dla Polski są dawne i wypróbowane, akcja czynna spotyka się z trudnością zmęczenia wojną i z dość bolesnemi w narodzie jej skutkami, jako przeszkodami niemałemi.

Ameryka przechodzi także szczególny kryzys powojenny: olbrzymie zarobki, nadmiar złota, przemysł nieruszony — wszystko to stawia ją w położeniu uprzywilejowanemi. Ameryka jest gotowa do ekonomicznego podboju starej Europy. I świadomość tego stanu rzeczy niewątpliwie zbliża dawne mocarstwa europejskie, jakby w przewidywaniu koniecznej wspólnej obrony.

Stanowisko Japonji nie jest jeszcze jasne. Przedstawiciele jej milczą wytrwale i zachowują tak daleko posuniętą rezerwę, że w kołach prasowych zwłaszcza zaczynają się budzić podejrzenia, że i jej jednak nie opuszcza widmo supremacji amerykańskiej. Japonja ma gotowy projekt „urządzenia" Rosji — i spółka tego „przedsiębiorstwa" z pokonanemi Niemcami nie wydaje się być „przeciwną naturze" polityki japońskiej. Japonia ma stosunki społeczne świetne, spokój zupełny, dobrobyt powszechny, przemysł najświeższej daty we wspaniałym rozkwicie, tonaż oszczędzony całkowicie od ryzyka wojny podwodnej i wcale znacznie przymnożony. Jest to nowa potęga, która wyrasta, o zupełnie jeszcze niewyjaśnionym kierunku politycznym. Dla sprawy polskiej teoretycznie całkiem życzliwa, a w rzeczywistości niedocenia jej znaczenia, a nieprzejednany antagonizm Polski i Niemiec, oraz bezwzględne dążenie nasze do odcięcia Niemiec od wschodu, nie dogadza, jak się zdaje, japońskim kombinacjom dyplomatycznym.

Tacy to są główni sędziowie świata. Przed ich aeropagiem stanęli zwycięzeni, a także pokrzywdzeni w tej wojnie. Belgja spotkała się z najpełniejszem zadosyćuczynieniem. Niezwłoczna pomoc zmieniła w ciągu kilku dni całe jej położenie: przeszło pół miljarda złota, które jej dostarczono, pozwoliło na natychmiastową konwersję waluty okupacyjnej, odbudowa idzie olbrzymiemi krokami, stan „kwestji społecznej" jest w ten sposób znakomicie złagodzony: cała groza katastrofy i nawet najdotkliwszych jej skutków należy w Belgji stanowczo do przeszłości. To też Belgia się bawi, raduje się i wesoło i pogodnie pracuje nad przyszłością. Przy „Komisji aprowizacyjnej międzynarodowej" w Londynie istnieją osobne wydziały odbudowy Belgji i Polski. Pierwszy pracuje gorączkowo; drugi — niestety — działalności jeszcze na dobre nie rozwinął.

Sprawa Polska weszła na Kongresie w zupełnie nową fazę po kilkugodzinnym referacie Dmowskiego w „Konwencie dziesięciu". Referat zrobił wrażenie olbrzymie. Clemenceau nie spuszczał oczu z mówcy, Wilson z niesłabnącą uwagą i chwilami z widocznem ożywieniem go słuchał, robiąc własnoręczne notatki. Było to zdarzenie historyczne, jak powszechnie w sferach kongresowych utrzymują. Trafiło ono na moment zamachu czeskiego i zdecydowało o przechyleniu szali decyzji Kongresu na naszą stronę. Ale dużo ważniejsze jest postawienie przez mowę Dmowskiego w świadomości przedstawicieli mocarstw światowego znaczenia odbudowania potężnej Polski ostatecznie, i uświadomienie im konieczności czynnego podjęcia przez koalicję zadania umocowania Polski na stałe, jako koniecznego warunku trwałości pokoju. Prawa Polski do właściwych granic zostały tak postawione, że niełatwo będzie podać je w wątpliwość.

A nie brak bardzo czynnych i żywych starań naszych przeciwników i nawet współsprzymierzeńców, które dążą do udaremnienia pracy Dmowskiego. Czesi należą w tym względzie do najzabiegliwszych. Znakomicie opracowane i dostarczone Komitetowi Narodowemu przez delegacje krajowe materjały, zwłaszcza ekonomiczne, górnicze i wogóle statystyczne, ułatwiły Dmowskiemu obronę. Gwałtowność i niepohamowanie Kramarza zrobiły wrażenie nader ujemne i mocno poderwały przedtem powszechne do stanowiska Czechów sympatje i zaufanie.

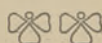
Wyraźnie też nieżyczliwą dla nas jest delegacja rosyjska, grupująca się około Sazonowa; ale Rosjanie mają zadużo kłopotów ze „sprawą rosyjską", aby móc znaczniej zaważyć na losach sprawy polskiej. Istotnie sprawy rosyjskie nie są wyjaśnione. Pomysł Lloyda George'a, pod-

---

co na wieść o zgonie na polu walki na zachodzie swoich synów — dokładnie połowę całego majątku swego oddały na głodnych w Królestwie. Dziś nietylko jednostki głodne wybawienia od śmierci żądają — ale sama Ojczyzna o ratunek woła — i przerażenie mnie ogarnia na myśl o warstwach posiadających, które skąpią pomocy! Polska się wyratuje, bo ją Bóg obroni, ale tych sobków, co w czasie ogólnej burzy o swoim dobytku tylko myśleli — tych strasznie sprawiedliwość dziejowa ukarze! Słyszałem o jednym obywatelu z Białej Rusi, że cały majątek, 34 miljony, na dywizję odsieczy Białej Rusi ofiarować postanowił: oby dał dobry początek! Nie jakaś składka, nie odczepne — ale wspaniałomyślna ofiara połowy przynajmniej majątku narodowego jest potrzebna dziś, by resztę uratować! Niech ustanie zbytek — wszystko na wojnę! To chwila, co zadecyduje o całej przyszłości naszej: tyle zdobędziemy życia i potęgi, ile zdołamy z siebie dziś wykrzesać ofiary, miłości, poświęcenia — ile zdołamy dziś swojego oddać, by Matczyne ratować.

Pomimo czterech lat ciężkich pamiętajmy, że one zakończyły 150 lat niewoli — i że Polska wchodzi dopiero teraz w pierwszy rok wojny: i musi się zdobyć na ten entuzjazm, na tę powagę, z którą wszystkie narody koalicji dotychczas kolejno w swoje pierwsze kroki wojenne wchodziły.

Naród żywy nie zginie. Dzieci go dźwigną i obronią — a suche liście z pnia zielonego burza w huraganie oberwie: Polska przetrwa.



jęty skwapliwie przez Wilsona, konferencji na Wyspach Książęcych z bolszewikami i innemi rządami rosyjskiemi, wywołał prawdziwą burzę w prasie, zwlaszcza amerykańskiej, nawet wbrew autorytetowi Wilsona. Tylko skrajnie lewicowe organy wystąpiły w obronie niefortunnego projektu, który na ogóle opinji koalicyjnej zrobił wrażenie uchybiającego godności i czci kompromisu ze zbrodnią i gwałtem. Propozycja była też bardzo nie w smak oficjalnej Francji i Włochom. Zdaje się jednak, że reakcja opinji publicznej ochłodziła już i Anglię i Amerykę. Z drugiej strony odmowa wszystkich rządów rosyjskich wzięcia udziału w konferencji z bolszewikami, uczyniła właściwie rzecz nieaktualną. Odpowiedz Cziczerina natomiast, w imieniu rządu Sowietów, pozostała dotąd bez odpowiedzi ze strony koalicji, bo stawia calą sprawę rosyjską na gruncie, na który koalicja zejść nie może. Cziczerin mianowicie oświadczył zgodę na przyjęcie udziału w konferencji, wyrażając zdziwienie z powodu obioru miejsca na konferencję aż na Wyspach Książęcych, a nie w Paryżu; rząd Sowietów chce na konferencji przekonać koalicję o swojej sile w Rosji i o doskonałości armji sowieckiej, o zdolności bolszewików do rządzenia Rosją. Ale Cziczerin stawia następujące warunki: 1) koalicja wycofa wszystkie wojska z terytorjum rosyjskiego, tak na północy, jak na wschodzie i na południu; 2) koalicja wyrzeknie się wszelkiej ingerencji w sprawy wewnętrzne Rosji. Rząd Sowietów natomiast 1) uzna za obowiązujące dlugi zagraniczne Rosji; 2) udzieli koalicji koncesji na eksploatację bogactw naturalnych w Rosji; 3) odstąpi rosyjskie części Polski, ale pozostawia do bezpośredniego układu z samą Polską sprawę granic.

Nota Cziczerina, jak się zdaje, udaremnila ostatecznie próby Wilsona doprowadzenia do ugody z bolszewikami. Szanse uznania wojny Polski z Rosją bolszewicką za wojnę całej koalicji, jako konieczne zakończenie wojny światowej, zwiększyły się przez to znakomicie.

x.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Porównywanie zaboru pruskiego z rosyjskim i dysputy na temat, co lepsze dla Polaków, czy być pod panowaniem niemieckiem, czy moskiewskiem, bywały u nas przed końcem wojny na porządku dziennym. Dyskusje pozostawały, rozumie się, nierozstrzygnięte, trudny bowiem był wybór między Scyllą i Charybdą; najpoważniejszym jednak argumentem, wrazie braku innego wyjścia dla Polski, już raczej za połączeniem b. Królestwa Kongresowego z Księstwem Poznańskim dla dzielenia z nim wspólnego losu, było przysłowie: „lepiej z mądrym stracić..." Rzeczywiście Poznańczycy, imponowali Polakom z innych zaborów swym wyrobieniem politycznem i społecznem, umiejętną nadzwyczaj walką z najniebezpieczniejszym wrogiem Polski, solidarną postawą wobec zakusów niemczyzny. Przypisywaliśmy taki stan rzeczy przedewszystkiem zaletom charakteru Wielkopolan, w części jednak także twardej szkole niemieckiej, która wbrew intencjom zaborców, uczyła Polaków myśleć trzeźwo, działać zwarcie, solidarnie, umiejętnie.

To wyrobienie Poznańczyków oddaje im dzisiaj nieocenione usługi w przejściowej fazie wydobywania się z pazurów i uścisków pokonanej już wprawdzie, ale wciąż jeszcze drapieżnej niemczyzny, niechcącej się wyzbyć swego „Drang nach Osten".

Wyrobienie Poznańczyków odznacza się przedewszystkiem głęboko posuniętym procesem demokratyzacji społeczeństwa, zżycia się i współdziałania wszystkich warstw społecznych w imię wspólnego dobra. Charakterystycznem dla tego procesu jest, że nie odbywa się on pod hasłem walki klas, nie jest przepojony jadem nienawiści, nie wywołuje wstrząśnień, rujnujących ład i dobrobyt społeczny. Podnoszenie maluczkich, zwiększanie ich dobrobytu materjalnego, szerzenie oświaty i moralności ściera ostre kanty różnic społecznych. I dzisiaj, gdy nadchodzi stosowna pora, Poznańczycy gotowi są do przeprowadzenia nowych zmian, odpowiadających wymaganiom czasu.

Ta harmonja społeczna, którą tak podziwiamy w Wielkopolskiej dzielnicy, jest triumfem chrześcijańskiego ducha, jest zasługą katolickiej akcji społecznej, kierowanej tak przez duchowieństwo, jak i katolików świeckich. Społeczeństwo poznańskie nie jest rozbite, nie idzie luzem, lecz pracuje w licznym szeregu organizacji zawodowych i społecznych: Bank Związku spółek zarobkowych z ks. Adamskim patronem, Związek towarzystw przemysłowych, Djecezalny Związek katolickich towarzystw robotniczych pod prezesurą ks. prałata Mychla, Związek kapłanów — oto niektóre z tych organizacji. Rozwinięte w kółka prowincjonalne, pokrywają one siecią kraj cały. Tworzą potężną siłę twórczą, ekonomiczną i moralną dzięki szczęśliwemu kojarzeniu wyższej idei z korzyścią materjalną. Podobnym duchem ożywiona jest cała prasa w Księstwie Poznańskiem. Nie nosząc na sobie marki katolickiej, cała jednak redagowana jest w duchu katolickim. Że zaś i do słowa „katolicki" niema tam uprzedzeń, dowodzi „Przewodnik katolicki", tygodnik dla szerokich mas, stowarzyszeń i rodzin, liczący do stu tysięcy abonentów.

W stosunkach i sferach ściśle kościelnych, wojna zasadniczych zmian żadnych nie sprowadziła. Rząd niemiecki łudził Polaków obietnicami zmian i zniesienia ucisku. Czczym obietnicom nikt jednak nie wierzył. Mianowanie J. E. Ks. Dalbora arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim było niby zapowiedzią zmiany kursu polityki. Ale na tem koniec. Usunięcie niemieckiego języka z nauki religji nie mogli się Polacy doczekać do końca wojny. Dzisiaj bez łaski Prus następują zmiany, chociaż pozostałości germanizacji pokutować będą czas dłuższy w Poznańskiem. W kapitule gnieźnieńsko-poznańskiej zasiada np. ośmiu kanoników Niemców, ludzi niestarych wiekiem. Tak wielką ilość miejsc zawdzięczają oni tej okoliczności, że poprzednicy ich umierali w miesiącach nieparzystych, w których prawo przedstawiania kandydatów do kapituły przysługiwało cesarzowi. Pomysł mianowania młodych księży na te godności nie był coprawda oryginalną własnością b. cesarza. Naśladował on pod tym względem Ks. Arcybiskupa Stablewskiego, który chcąc na dłuższy czas Polakowi zapewnić miejsce w kapitule, odstąpił od poprzedniego zwyczaju i wakującą godność kanonika powierzył młodemu podówczas wiekiem, obecnie Ks. Arcybiskupowi Dalborowi. Skończyły się jednak pruskie rządy. Wakująca po śmierci Ks. Biskupa Jedzinka sufragania poznańska nie dostanie się już Niemcowi.

t.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

Kilka słów o znaczeniu ekonomicznem Śląska Cieszyńskiego dla Polski.

Najazd Czechów na Śląsk, dokonany w końcu ubiegłego miesiąca, odbił się gromkiem echem po Polsce, jak długa i szeroka. Należy zatem zastanowić się na tem miejscu nad ekonomicznem znaczeniem tej dzielnicy dla Polski i poddać analizie wysuwany ze strony

przeciwnej motyw, iż posiadanie całego Śląska jest niezbędnym warunkiem dla rozwoju ekonomicznego państwa czesko-słowackiego. Szczupłe ramy niniejszego artykułu nie pozwalają nam na rozważanie zagadnienia stosunków narodowościowych na Śląsku, zatrzymamy się więc wyłącznie na przypomnieniu najważniejszych szczegółów geografji politycznej kraju, oraz nad jego przemysłem. A zatem Śląsk, stanowiący jedną z prowincyj b. cesarstwa austryjackiego, dzielił się na dwie części: na Śląsk Opawski i Śląsk Cieszyński, oddzielone od siebie wrzynającym się pomiędzy nie klinem Moraw. Obchodzący nas w tej chwili Śląsk Cieszyński graniczy od wschodu z Galicją i składa się z 4 powiatów politycznych (frysztacki, bielski, cieszyński i frydecki), oraz z 3 znaczniejszych miast: Cieszyna, Bielska i Frydka. Przestrzeń Śląska Cieszyńskiego wynosi 2300 km.^{2}, ludność, złożona z Polaków, Czechów i Niemców, według spisu z roku 1900 — 680.422 głowy. Bogactwo kraju, które uczyni zeń klejnot Rzeczypospolitej Polskiej, stanowią bogate pokłady węgla. Pokłady te, będące rozgałęzieniem wielkiego Zagłębia górnośląskiego, ciągną się w Cieszyńskiem na przestrzeni 26 kilometrów długości, poczynając na zachodzie od granic Moraw (Morawska Ostrawa i Witkowice), poprzez Polską Ostrawę i Karwina do Suchej na Śląsku.

Pokłady węgla na Śląsku Cieszyńskim odkryte zostały w końcu 18 wieku (jak wieść niesie w r. 1770 przez biednego kowala Kietliczkę) w miejscowości Polskiej Ostrawie, na posiadłościach hr. Wilczka. Pierwotnie, do roku mniej więcej 1830, eksploatacja nie była zbyt intensywna, gdyż z jednej strony środki komunikacyjne i techniczne były podówczas słabo rozwinięte, z drugiej zaś, w eksploatacji nie były zainteresowane znaczne kapitały. Od roku 1830 datuje się szybki wzrost produkcji przy udziale coraz to liczniejszych towarzystw (spółek) i kapitałów. W tym czasie (r. 1829) powstają huty Witkowickie, założone przez arcybiskupa ołomunieckiego, arcyksięcia Rudolfa. Nieco później, od roku 1842 państwo popierać zaczyna energicznie produkcję węglową w Zagłębiu, wreszcie zastosowanie po roku 1830 najnowszych wynalazków technicznych (zastosowanie siły parowej w r. 1835) wpływa na szybkie tempo rozwoju przemysłu węglowego. Druga połowa i koniec wieku XIX, wraz z rozwojem dróg żelaznych i lądowych, oraz przyciągnięcie coraz to znaczniejszych kapitałów, przynosi za sobą rychlejszy jeszcze rozwój kopalni śląskich. Cyfry, poniżej podane, uwidocznia wzrost produkcji węglowej Zagłębia Cieszyńskiego*):

Rok	Ilość wydobytego węgla
1782	12.300 ctn. metr.
1802	37.000 " "
1822	66.700 " "
1842	613·800 " "
1862	6,096.804 " "
1882	26,117.173 " "
1901	62,544.584 " "
1907	71,211.620 " "
1908	74,320.850 " "
1909	75,429.444 " "
1910	75,451.362 " "
1911	79,454.296 " "

Pokłady węgla stanowią zawsze podłoże dla rozwoju przemysłu w miejscu, gdzie się one znajdują. To samo zaszło na Śląsku Cieszyńskim, który z kraju rolnego, jakim był jeszcze w początkach XIX wieku, przedzierzgnął się w kraj nadzwyczaj uprzemysłowiony, z ludnością fabryczną, pod względem gęstości zaludnienia w b. monarchji habsburskiej ustępujący tylko prowincji Dolnej Austrji (według danych z roku 1900, na Śląsku przypadało na 1 kilometr kwadratowy — 132 mieszkańców, w Austrji Dolnej — 156). Za produkcją węgla poszła produkcja koksu; wiadomo, iż niekażdy węgiel koksuje się tak dobrze, jak śląski; produkcja koksu stanowiła bardzo poważną cyfrę w bilansie przemysłowym Śląska. Przemysł hutniczy podążył za górnictwem, pozatem rozwinął się przemysł kamieniarski, metalowy, tkacki, bawełniany, skórzany, papierowy, budulcowy, poligraficzny, chemiczny, żelazny itd. itd., nie mówiąc o przemyśle rolnym, reprezentowanym przez cukrownie, gorzelnie i młyny. Nietylko większe miasta, jak Cieszyn, Bielsk, Frydek, stanowią centry przemysłowe, — obok nich postawić należy miejscowości mniej znane w geografji politycznej, ale zato dobrze notowane w ekonomicznej, jak: Bogumin, Trzyniec, Pietwald, Gruszów itd., nie mówiąc już o dwóch głównych centrach węglowych — Ostrawie i Karwinie.

Z tego krótkiego przeglądu widać, że kraj o tak rozwiniętym przemyśle i zasobach naturalnych stanowi źródło bogactw dla państwa, do którego należeć będzie. Stąd też i zawiść naszych sąsiadów, czerpiących asumpt do swych wybryków z okoliczności, iż Śląsk Cieszyński zamieszkiwany jest przez 3 narodowości — polską, czeską i niemiecką. Ugoda polsko-czeska z d. 5 listopada r. ub., pogwałcona przez zamach z dnia 23 stycznia r. b., nie przesądzała ostatecznego ukształtowania przynależności państwowej Śląska Cieszyńskiego i ewentualnego jego podziału; stworzyła ona pewną linję demarkacyjną, kierując się względami narodowościowymi i ekonomicznymi. Pod względem ekonomicznym Zagłębie węglowe cieszyńskie podzielone zostało na 2 części: część zachodnia — ostrawska — oddana została Czechom, część wschodnia — karwińska — Polakom. Zauważyć przytem należy, iż część czeska była większa od polskiej, tak, że twierdzenie o pozbawieniu Czechów węgla, było bezpodstawne. Według danych za rok 1916, produkcja w kopalniach, pozostawionych na mocy układu z d. 5 listopada 1918 r. Czechom, wyniosła 7,014.200 tonn, w polskich zaś 3,884.200 tonn. Ilość górników, pracujących w czeskich kopalniach 21.988, w polskich 10.406; kopalń czeskich było 28, polskich zaś 12.

Nie bacząc na to, Czesi siłą i gwałtem zajęli administrowane przez Polaków Zagłębie karwińskie. Ufamy, iż Kongres, któremu rozsądzenie sporu czesko-polskiego przekazanem zostało, uzna słuszność sprawy polskiej i prawa nasze do prastarej piastowskiej dzielnicy, opierając się na podstawach narodowościowych, historycznych i ekonomicznych.

Trzeba sobie powiedzieć, iż utrata Śląska Cieszyńskiego, wraz z jego węglem i zakładami przemysłowymi, stanowiłaby dla państwa polskiego katastrofę, a w przyszłości postawiłaby nas w niemiłej i niewygodnej sytuacji, konieczności zaopatrywania się w żelazo, stal i węgiel u wrogich sąsiadów. Podnosiliśmy już wyżej, że węgiel śląski jest węglem koksującym się, gazowym. W podanej cyfrze produkcji węgla — 3,884.200 tonn, przypada na węgiel gazowy 3,708.600 tonn.

Poza Śląskiem na ziemiach polskich węgiel gazowy nigdzie nie jest wydobywany. Co się tyczy przemysłu, to uprzytomnić sobie należy, że na Śląsku Cieszyńskim znajdują się między innemi: huty żelazne i walcownie

*) Według książki M. Jarosza „Śląsk Cieszyński", Kraków, str. 8 i artykułu dra Józefa Petersa p. t. „Vyroj hornictví v Ostravsko-karvinském kamenouhelném reviru", w piśmie zbiorowem: „O Slezsku a Ostravsku", Praga 1912, str. 42.

żelaza w Trzyńcu, stalownia i fabryka wagonów we Frysztacie, walcownia rur, stalownia, fabryka drutu i kabli w Boguminie, fabryka gwoździ i drutu w Ustroniu, walcownia aluminium i cynku w Dziedzicach, jedyna w Polsce fabryka sacharyny w Boguminie, czynny dotychczas i niezniszczony, jak łódzki, przemysł tkacki w Bielsku, Skoczowie i okolicy, obejmujący około 40 fabryk sukna.

Słowem, czynniki rządowe, prasa i opinja publiczna nie bez przesady dzwoniły na alarm podczas ostatniego najazdu, gdyż sprawa Śląska, nie mówiąc już o jej stracie politycznej, i pod względem gospodarczym dotyka najżywotniejszych interesów narodu polskiego.

Leon Babiński.

POKŁOSIE.

Echa wyborów Marszałka Sejmu. — O władzę zwierzchnią w państwie. — Jak bolszewicy działają na szkodę Polski? — Konieczność walki z nimi na śmierć i życie.

„Sprawa władzy w Sejmie i władzy w Państwie", jak to zdefinjował „Kurjer Poranny" jeszcze w końcu ub. tygodnia, pochłaniała główną część uwagi prasy warszawskiej od czasu ukazania się Nr. 2-go „Sprawy".

Omawiając kandydatury posłów Witosa i Trąmpczyńskiego w dniu wyborów marszałka, „Kurjer Poranny" zupełnie słusznie podkreślił we wspomnianym artykule:

„Według wszelkich zwyczajów parlamentarnych przywilej desygnowania marszałka przysługuje najliczniejszemu z klubów, tym razem przywilej ten jest najwidoczniej kwestjonowany".

Gdyby i w naszym Sejmie zechciano nie kwestjonować tego przywileju najliczniejszego z klubów sejmowych, wybory marszałka nie wywołałyby tego zupełnie zbędnego zaostrzenia stosunków wewnętrznych w Sejmie i oszczędziłyby nam tych objawów demagogji, których widownią był niestety Sejm podczas wyborów marszałka.

„Kurjer Poranny" zaznacza dnia następnego po wyborach, iż przeciwko niewielkiej większości, którą osiągnął przy drugiem dopiero głosowaniu Związek ludowo-narodowy dla kandydatury posła Trąmpczyńskiego,

„skupiły się dla przeprowadzenia chłopskiej kandydatury posła Witosa grupy centrum i grupy lewicowe. Zabrakło im wprawdzie do uzyskania większości w obu głosowaniach czterech głosów, ale stało się to tylko dzięki ukrytemu zawodowi kilkunastu pozornych kombattantów".

Decydującą rolę odegrała grupa ks. Blizińskiego i chociaż

„Włościanie piastowcy nie kryli oburzenia z powodu rzekomej „zdrady", jakiej się dopuścili wobec interesu chłopskiego „bliźniacy", nie dopuszczając do marszałkowskiej laski przedstawiciela włościaństwa",

„Kurjer Poranny", zgodnie z większością prasy, przyznaje, że

„Dzięki tej decyzji pierwszym marszałkiem Sejmu będzie jeden z najlepszych i najtęższych ludzi, jakimi rozporządza prawica, zasłużony bojownik sprawy narodowej na najcięższym wyłomie, parlamentarzysta doświadczony, energiczny i spokojny".

i podkreśla tylko, że

„refleksje które przemawiały przeciwko temu wyborowi, były raczej natury taktycznej. Czasy są ciężkie i trudne; drażliwości i podejrzliwości klasowe są podniecone. Włościaństwo przywiązywało ogromną wagę do tego, aby w „chłopskim sejmie" chłopu marszałkowanie przypadło. Zawód wywołuje rozgoryczenie, popycha rozgoryczonych do przesunięcia się ku stronie, która będzie umiała ten żal wyzyskać".

Jaskrawą próbę takiego wyzyskania przynosi nam „Robotnik" z d. 16 b. m. w sprawozdaniu sejmowem, skreślonem przez p. T. Hołówkę, z niesłychaną poprostu demagogją. Pisze on mianowicie, iż frakcji P. P. S. chodziło przy głosowaniu na Witosa — o symbol:

„Chodziło o to, aby w świat daleki leciała wieść, że marszałkiem Sejmu polskiego jest, chociaż o wielkich przyrodzonych zdolnościach, zwykły jednak chłop. Chodziło nam o to, aby świat cały dowiedział się, że w czasie stuletniego snu narodu polskiego, obudził się i dojrzał chłop polski tak dalece, że w jego ręce przedstawicielstwo polskie oddaje najwyższe, jakie może być w odrodzonej Polsce dostojeństwo i władza — laskę marszałka. Chodziło nam o to, aby miljonowe masy ludu wiejskiego, które stanowią rdzeń narodu polskiego, miały zaufanie do Sejmu, na czele którego stoi chłop, który będzie bronił ich interesów".

P. Hołówko, konstatując, że „kandydaturę Witosa utracili sami chłopi", skwapliwie dodaje, że dla t. zw. „uświadomionej"

„części włościaństwa, skupiającej się pod sztandarami Piastowców i „ludowców", wczorajsza klęska winna być jeno bodźcem do dalszej pracy. Winni oni rozjechać się po kraju i opowiedzieć włościanom, jakto chłopi-posłowie wytrącili swemi głosami laskę marszałka z rąk chłopa Witosa".

Oczywiście, p. Hołówko tylko interes partyjny uznaje i zrozumieć nie może, że są sprawy, na które można zapatrywać się i z ogólno-narodowego stanowiska.

Z tego właśnie punktu widzenia ocenia wybór Trąmpczyńskiego „Przegląd Wieczorny", podkreślając jego znaczenie międzynarodowe:

„W walce o laskę marszałkowską sejmu polskiego zwyciężył poseł Wojciech Trąmpczyński, syn Wielkopolski, tej dzielnicy, która formalnie jeszcze należy na karcie politycznej europejskiej do państwa niemieckiego"...

„Sejm polski oddając kierownictwo swych obrad i swoją naczelną reprezentację synowi Wielkopolski, zaznaczył bardzo wyraźnie, że już dzisiaj uważa tę dzielnicę za część nierozdzielną Polski całej",

Ententa zaś

„dzięki temu wyborowi będzie miała jeden dowód więcej, że Wielkopolska tudzież inne ziemie polskie w zaborze pruskim nie chcą i nie mogą pozostawać dłużej pod jarzmem niemieckiem".

Pragnąćby należało i ze względu na to znaczenie międzynarodowe wyboru Trąmpczyńskiego i ze względu na wysokie zalety osobiste marszałka, aby miał słuszność „Kurjer Polski" pisząc:

„Mimo wczorajszych protestów ks. Okonia i pewnej liczby posłów włościańskich, jesteśmy przekonani, iż lewica będzie w gruncie rzeczy zadowolona z tego wyboru. Oby był on dobrym horoskopem dla dalszych prac Sejmu".

„Dziennik Powszechny" wnioskuje z zajść, które towarzyszyły wyborowi marszałka,

„że lewicy nie przyjdzie łatwo pogodzić się z rolą opozycji, jaką jej wskazała większość narodu objawieniem swej woli. Będziemy też musieli przygotować się na starcia nieraz gwałtowne, albowiem doświadczeni agitatorzy wiedzą, iż wybory następne zaczyna się przygotowywać zaraz nazajutrz po poprzednich, a najbliższym do tego środkiem jest krzyk w Izbie i to tak głośny, aby dotarł do wyborcy w jego zaścianku. Jeżeli jednak większość nie pobłądzi bezwzględną majoryzacją w kwestjach niezasadniczych i potrafi w nich znajdować dro-

gę kompromisu, to starcia utrzymają się w granicach, niezbędnych mniejszości do wylegitymowania się wobec wyborców swoją energją, a praca sejmowa pójdzie torem normalnym. Oby te wzajemne obowiązki wyryły się dobrze w pamięci obu stron Sejmu, który ma budować Polskę".

Do takich kwestji, wymagających kompromisu, należy sprawa, związana ze złożeniem przez kom. Piłsudskiego władzy naczelnika państwa w ręce Sejmu.

Przebieg i wynik posiedzenia sejmowego, na którem to miało nastąpić, nie są jeszcze w chwili pisania tych słów znane, ale prasa gorąco debatowała nad tą sprawą w ciągu dni ostatnich.

„Gazeta Warszawska" jeszcze 14 b. m. pisała, iż, po złożeniu przez kom. Piłsudskiego władzy w ręce marszałka Sejmu, ten ostatni zostałby przedstawicielem władzy najwyższej, a następnie, zdaniem „Gazety Warszawskiej",

„Sejm Konstytucyjny winienby jaknajśpieszniej uchwalić krótką ustawę zasadniczą co do ustroju państwa i organizacji władzy i na podstawie tej ustawy jaknajśpieszniej wybrać prezydenta Rzeczypospolitej, któryby powołał ze swej strony prezesa ministrów. W ten sposób czas przejściowy mógłby być bardzo krótki i rychło moglibyśmy posiąść rząd, cieszący się zaufaniem zarówno kraju, jak i zagranicy".

„Nasza Gazeta" wysunęła możliwość jeszcze jednej drogi:

„albo do chwili uchwalenia konstytucji i wyboru prezydenta zwierzchnią władzę państwową będzie musiał sprawować marszałek Sejmu,—albo sięgniemy do przeszłości i wznowimy dawne tradycje polskie, usankcjonowane zresztą i przez Konstytucję 3 maja.

Według zaś tych tradycji, do czasu powołania przez Sejm właściwego przedstawiciela zwierzchniej władzy państwowej, wykonywać ją powinien tymczasowo Prymas Polski, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański".

Obydwa te wyjścia spotkały się z bardzo gorącą krytyką.

„Gazeta Polska" sądzi, że koncepcje te, szczególnie oddania władzy zwierzchniej w ręce Arcybiskupa Dalbora, są wysuwane tylko dlatego, aby

„uniknąć najprostszego, najbardziej wskazanego, nietylko przez elementarną wdzięczność narodu i Sejmu, ale i przez interes Polski, wyjścia z czwartkowej sytuacji: prośby o tymczasowe zatrzymanie władzy przez Piłsudskiego do czasu ostatecznego ukonstytuowania się państwa.

Stwarzać próżnię w naszem młodem życiu państwowem, ażeby potem wysunąć władzę arcybiskupa Dalbora — byłoby rozwiązaniem równie niefortunnem, jak niebezpiecznem".

„Robotnik" we wtorkowem wydaniu porannem malował w sposób następujący trudności, które może spowodować przyjęcie przez Sejm zrzeczenia się kom. J. Piłsudskiego.

„W rękach marszałka spoczną atrybucje władzy prawodawczej, wykonawczej i zwierzchniej—innemi słowy nastąpi zlanie się tych elementów życia państwowego, których rozdział praktyka życia konstytucyjnego uznała za nieodzowny. Istotnie, jeśli tak się stanie, to wytworzy się niezwykły chaos. Funkcje marszałka Izby i prezydenta republiki są całkowicie różne. Prezydent Republiki musi przedewszystkiem mianować rząd. Przecież to absolutnie nie da się pogodzić ze stanowiskiem marszałka, którego główną zaletą jest bezstronność i jednakowy stosunek do stronnictw rządowych jak i opozycyjnych. Marszałek Sejmu nie ma samodzielnej władzy—on się niejako zlewa z Sejmem—jest jego przedstawicielem. Naczelnik państwa ma w pewnym zakresie samodzielną władzę, jest osobnym organem państwa. Powstałyby więc odrazu niezmierne sprzeczności prawne i faktyczne, które znalazłyby rozwiązanie chyba w tem, że marszałek Sejmu stałby się dyktatorem".

P. Hołówko dochodzi do wniosku w końcu cytowanego artykułu, iż

„Sejm w interesie państwa polskiego winien żądać od Komendanta Piłsudskiego, aby pozostał na stanowisku Naczelnika Państwa i nadal, aż do chwili uchwalenia stałej konstytucji państwa Polskiego.

Rzecz zrozumiała, że atrybucje Komendanta jako tymczasowego Naczelnika Państwa, i jego stosunek do Sejmu i Rady ministrów muszą być przez Sejm natychmiast określone. Sejm, załatwiając tę sprawę w ten sposób, będzie mógł zupełnie spokojnie i z całą energją poświęcić się swemu bezpośredniemu zadaniu prawodawstwa i kontroli nad rządem, administracją i wojskiem".

„Kurjer Polski", omawiając d. 18 b. m. kwestję „państwowej władzy zwierzchniej",—również był zdania, iż

„Ze splotu tych wszystkich trudności i w wyniku prawno-politycznych rozważań jedna tylko nasuwa się konieczność: wystosowania prośby do tego, który dźwiga dotychczas brzemię naczelnej władzy państwowej, aby zechciał sprawować ją dopóty, dopóki w drodze ustawodawczej ta doniosła sprawa nie będzie mogła być uregulowana".

Wytrawne pióro p. B. K. zaznaczyło w „Kurjerze Warszawskim" d. 18 b. m., iż pośpiesznemu uchwaleniu kilku artykułów konstytucji, dotyczących formy państwa i władzy zwierzchniej

„stoi na przeszkodzie doniosły fakt, że Sejm w składzie obecnym nie jest jeszcze uposażony we wszystkie pełnomocnictwa, upoważniające go do rozstrzygania o sprawach, obchodzących najżywotniej całą zjednoczoną Polskę".

I dlatego Sejm wobec złożenia władzy przez kom. Piłsudskiego, zdaniem tego poważnego publicysty,

„rozwiązania ściśle legalnego znaleźć nie może, bo konstytucji niema, a uchwalić jej na poczekaniu nie podobna, nie ku temu dostatecznych pełnomocnictw. Pozostaje zatem jedynie rozwiązanie tymczasowe, extra-legalne, odpowiadające bieżącej celowości praktycznej.

Naszem zdaniem, powyższe względy praktyczne wymagają unikania zmian, mających cechę wstrząśnień, a nie usprawiedliwionych widocznemi koniecznościami państwowemi. Najlepszem zatem wyjściem z położenia, wytworzonego przez ewentualną rezygnację formalną naczelnika państwa, byłoby tymczasowe utrzymanie *status quo*, czyli zawezwanie kom. Piłsudskiego, aby władzę, którą dotychczas piastował nadal zatrzymał w swych rękach, do czasu, oczywiście, uchwalenia przez pełny Sejm konstytucji państwa. Tą drogą najwyższa władza państwowa otrzymałaby tymczasowe *placet* przedstawicielstwa narodowego, co nie wyszłoby zapewne państwu na złe w obecnych stosunkach międzynarodowych, wewnątrz zaś pozwoliłoby spokojnie oddać się olbrzymim sprawom konstrukcyjnym i pilnym zadaniom obrony państwowej. Mamy zaś nadzieję, że p. Piłsudski użyłby całego swego, obyczajowo-konstytucyjnie zawarowanego wpływu, aby jaknajrychlej doprowadzić do przedstawicielskiego uzupełnienia Sejmu".

Istotnie, wstrząśnień wewnętrznych unikać nam należy za wszelką cenę, bo ze wschodu grozi nam wróg, czyhający na każdą sposobność, by nas osłabić.

Ogłoszona niedawno przez gazetę „Warszawskaja Riecz" tajna umowa bolszewików z niemcami, skierowana przeciwko Polsce, jest tego najwymowniejszym dowodem.

„Gazeta Poranna" podnosi, iż

„Dokument ten znany był politykom polskim. Znaleziony u ś. p. Marjana i Józefa Lutosławskich w Moskwie spowodował ich uwięzienie przez bolszewików i śmierć barbarzyńską przez rozstrzelanie bez sądu".

Jak komunikują pisma, po aresztowaniu K. Radka-Sobelsohna w Berlinie,

„W toku dochodzeń wyszło na jaw, że rosyjscy i niemieccy bolszewicy utrzymywali żywe stosunki z komunistami warszawskimi i lubelskimi. Rosyjski rząd sowietów wydawał olbrzymie sumy na agitację bolszewicką w Polsce, Czechach i Niemczech".

A więc po trzykroć ma rację „Przegląd Wieczorny", gdy w artykule wstępnym pisze d. 19 b. m.:

„Gdyby nawet miała ustać wojna na trzech innych frontach, czeka Polskę wojna na śmierć i życie z bolszewicką Moskwą. Ta wojna rozstrzygnie o naszych granicach wschodnich, o naszem stanowisku w rodzinie ludów, o naszej wartości międzynarodowej. Musimy wygrać tę wojnę na całej linji, gdyż tylko wtedy zapewnimy sobie odrazu pozycję pierwszorzędną..."

Powodzenie na Wołyniu niech będzie dobrą wróżbą w tej walce. *M.*

Uwagi.

Wybory w Warszawie do Rady Miejskiej są w pełnym toku. Akcji Narodowego Komitetu Wyborczego nie znać dotąd wcale — widocznie odbywa się na wiecach. Natomiast uderzył mnie plakat Nr. 6. Narodowy Robotniczy Komitet Wyborczy ogłasza w nim program, w stylu zwykłej akcji przedwyborczej: kto chce rozmaitych dobrych rzeczy, niech głosuje na Nr. 6. Jest tam i usunięcie plagi ciemnych, wilgotnych i zimnych mieszkań robotniczych, i gospodarowanie w mieście według woli ludności, i — oparcie gospodarki miejskiej na pracy i zarobku, a nie na miljonowych długach! Pomijam to ostatnie wymaganie, zdradzające zupełne nierozumienie współczesnej finansowej gospodarki i stosunku, jaki zachodzi między inwestycją miejską, procentem od niej i podatkiem obywatela. Ale zainteresował mnie proponowany skład osobisty Rady Miejskiej, którаby miała z Warszawy uczynić najszczęśliwsze i najbogatsze miasto na świecie.

Ze zdumieniem dowiaduję się, że jest w tym spisie jeden inżynier, jeden dziennikarz i jeden handlowiec, a pozatem szereg kilkudziesięciu nazwisk, określonych jako: szewc, krawiec, elektrotechnik, kuchmistrz, majster, hafciarka i szereg woźnych! Oczom się nie chce wierzyć: więc mógł się znaleść „komitet", przecież nie z półgłówków złożony, który ośmiela się wmawiać w masy, że najlepsze kwalifikacje do rządzenia miastem miljonowem mają wyłącznie ci, co żadnego wykształcenia nie posiadają, poza rzemieślniczem najwyżej przygotowaniem do swego skromnego fachu. Zapewne komitet inaczej rozumował: wie on, że najwyżej cząstkę swojej listy przeprowadzi, że dostarczy ona zatem potrzebnego, niezbędnego w Radzie, skromnego procentu rękodzielników — a z innych list utworzy się kierowniczy ośrodek Rady Miejskiej. Inaczej sobie zamiarów komitetu tłomaczyć niepodobna. Ale— nasuwa się pytanie, czy godzi się, czy jest uczciwie— rzucać masom taką listę, wzywając do głosowania wyłącznie na nią, jeśli się chce mieć najlepszą Radę Miejską? Jest to demagogja ohydna w swojej hypokryzji, a zabójcza dla moralnego poczucia odpowiedzialności mas głosujących, które powinny być uczone, że należy głosować na lepszych i wykształceńszych od siebie. *(or.)*

* *

U hr. Zygmunta Wielopolskiego odbył się raut na cześć misyj koalicyjnych. Gospodarz — wielce zasłużony polityce narodowej — miał słuszną myśl zapoznania naszych gości zagranicznych z towarzystwem warszawskiem. Ludzi, godnych reprezentacyjnej roli szczytów intelektualnych i kulturalnych w Polsce i wartych zapoznania ze znakomitymi cudzoziemcami, jest w Warszawie niemało. Toteż w salonach panował poprostu — ścisk. Ale — pewne niemiłe zdziwienie wzbudzić musiało, że dobór towarzystwa był, że się tak wyrażę, mocno — jednostronny. Piękne panie z naszej arystokracji i liczne grono hrabiów i ich kuzynów — to bardzo jednostronna reprezentacja, której jednostronności lekka domieszka kilku osób z poza tego „zaklętego koła" nie mogła naruszyć. Przytem uderza, żeć to jest ten gatunek zawsze gotowej reprezentacji, która z równym uśmiechem, z jednakową gracją — a czasem z entuzjazmem (robionym zapewne!) przyjmowała kolejno: Moskali, Niemców — no a teraz Francuzów, Anglików, Amerykanów i Włochów. Trochę za dużo tam jest tego tonu „nasi zwyciężają", i za mało godności ludzi, którzy świadomie, nawet w czasie klęski przyjaciołom życzą zwycięstwa, i dla przyjaciół mają serce gorące, a dla wrogów dumną nieprzystępność.

Jest i taka Warszawa — ale tę w zupełnie innej oprawie trzebaby gościom pokazać. *p.*

Czesi w ostatniem półwieczu zrobili znaczne postępy — ale w swej walce o istnienie materjalne zatracili poczucie znaczenia religji w życiu społecznem i narodowem. Jeszcze na Morawach sprawa religijna lepiej nieco stoi, ale we właściwem Królestwie Czeskiem rzeczy przedstawiają się bardzo smutnie. Prąd antyreligijny mocno tam jest ugruntowany, co odbija się coraz ujemniej na postępowaniu Czechów jako jednostek i jako ogółu.

Ta oburzająca sieć kłamstw, intryg i wszelakich machinacyj przeciw Polakom i państwu polskiemu, z jakiemi w chwili obecnej wystąpili Czesi w osobach swych przywódców, najdobitniej świadczy, jak nisko upadła etyka w narodzie czeskim. Inaczej być nie może tam, gdzie naczele państwa staje wieloletni bojownik wolnej myśli, znany ze swej zaciekłej antykatolickiej działalności, prof. Masaryk.

Obniżenie się wielkie poziomu moralnego wśród Czechów szkodliwie odbija się narazie na naszych interesach narodowych (vide: Cieszyn), ale stokroć więcej Czesi szkodzą sami sobie. Już od lat szeregu Chorwaci i Słoweńcy nazywają ich „słowiańskimi żydami", gorzej będzie, gdy reszta narodów Europy przekona się, iż Czesi z ducha są „słowiańskimi Prusakami"... *(s.)*



„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie, Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 10—1 i od 3—6. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.